Nr. 40. Lwów. — Niedziela dnia 17 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Syxtuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. Starozap. Konstancji P.
Jutro: Flawjusza M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 9
Zachód „ 5 „ 19

Długość dnia g. 10 m. 10
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lutego.

Przebieg wczorajszego posiedzenia węgierskiej Izby deputowanych był nadzwyczaj burzliwy. Przed gmachem parlamentu zebrały się niezliczone tłumy pospólstwa, które demonstrowało przeciw ustawie wojskowej dzikiemi hałasami. Oczywiście musiała znowu wystąpić policja i robić porządek.

W Izbie tymczasem wniesiono aż siedm interpelacyj z powodu zachowania się policji. Jeden z interpelantów, Huszar, opowiadał, że policjanci płazowali go po grzbiecie, zaś deputowany Polonyi utrzymywał wprost, że policja dopuściła się mordowania ludzi na ulicach. — Mowę Polony'ego przerywały galerje okrzykami: „Hańba mordercom!"

Wśród wielkiego zamętu i zgiełku zabrał głos minister prezydent Tisza, który oświadczył, że zarządzi co potrzeba, ażeby policja przestrzegała nietykalności członków parlamentu, dodał jednak, że rząd musi dbać także o to, aby i pospólstwo nie rzucało się na posłów, lecz nietykalność ich szanowało. W tej drugiej części mowy Tiszy w sali, a przeważnie na galerjach powstały ponownie hałasy, które zupełnie zagłuszyły mówcę, tak, iż z tego co mówił na końcu, ani słowa nie rozumiano.

Gdy Tisza skończył, uspokoiło się nieco w sali i zabrał głos dep. Lukacs, który po bardzo szerokiej a nudnej rozprawie z Tiszą postawił wreszcie wniosek o odroczenie dalszej dyskusji nad ustawą wojskową.

Zanim przewodniczący zdążył poddać ten wniosek pod głosowanie, postawiono wniosek formalny o głosowanie imienne. Dwudziestu posłów poparło ten wniosek.

Przewodniczący zwrócił z tego powodu uwagę, że takie postępowanie wywrze jak najgorsze skutki, bo narazi posłów, którzy mają inną od pospólstwa opinję itd. Opozycja nie chciała jednak przewodniczącego słuchać, przerywając mu ciągle okrzykami: „Precz z Tiszą!" „Do dymisji!" i t. d.

Następnie dep. Rohonczy z prawicy zarzucił opozycji, że wciąga młodzież do agitacyj ulicznych, że rozbudza przedwcześnie namiętności polityczne, ażeby temi sposobami niemoralnemi zmusić Tiszę do ustąpienia.

To wywołało replikę ze strony dep. Litsa, z lewicy, który przypomniał, że przykład wciągania młodzieży do akcji politycznej dał Tisza sam jeszcze wówczas, kiedy należał do opozycji. Mówca przypomniał także ówczesne wysoce nielojalne odezwanie się Tiszy; kiedy mu urządzono korowód z pochodniami, Tisza w namiętnem uniesieniu wołał: „Niech odblask tych pochodni wedrze się do Burgu..."

W tem miejscu przerwał prezydent mowę Litsowi i odebrał mu głos.

Dep. Ivanka z ław prawicy, nawiązując do opowiadania poprzedniego mówcy, zaręczał, że ów korowód z pochodniami odbył się bez wiedzy i zezwolenia Tiszy. Skończył zaś tem, że jeśli dzisiaj przyjdzie do jakiej katastrofy na ulicach Pesztu i do rozlewu krwi, to krew ta spadnie na lewicę...

Po tak burzliwej dyskusji przystąpiono wreszcie do głosowania.

Wniosek żądający odroczenia dalszych rozpraw upadł, a Izba przystąpiła do obrad nad § 8 ustawy wojskowej.

Poprawka do tego paragrafu, ze strony opozycji wniesiona, ażeby czas służby zniżono na dwa lata, upadła — poczem dalszą rozprawę przerwał przewodniczący, odraczając ją do następnego posiedzenia. Wniesiono tymczasem jeszcze pięć interpelacyj w sprawie ulicznych awantur. Ale snać Izba miała już tych interpelacyj dość, bo zaraz po odczytaniu pierwszej mnóstwo posłów opuściło salę i posiedzenie dla braku kompletu zamknięto.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu rumuńskiego było również bardzo burzliwe. Toczyła się rozprawa nad wnioskiem frakcji konserwatywno-bojarskiej, wniesionym przez Blahremberga, a postawienie byłego liberalnego gabinetu Bratiana przed najwyższym trybunałem państwa. Blahremberg zawarł swe oskarżenie w następujących dziesięciu punktach:

1. gabinet Bratiana przemocą i oszustwem tamował swobodne wykonanie prawa wyborczego przez obywateli; 2. udaremniał, ograniczał i terroryzował odbywające się na mocy art. 3-go konstytucji zgromadzenia publiczne; 3. w pamiętnych dniach 14-go i 15-go marca r. z. rozkazał masakrować lud i ograniczył nawet swobodę deputowanych w dziedzińcach parlamentu; 4. pogwałcił świętości parlamentu w d. 15-ym marca, w którym to dniu władze sądowe wtargnęły do izby i przeszukiwały nietylko pulty, ale i kieszenie deputowanych; 5. utrzymywał z funduszów państwowych bandę agentów, która z woli jego gwałciła poręczone swobody prasy opozycyjnej; 6. oskarżał niewinnych obywateli o spiski i sprzysiężenia; 7. dopuścił się przekupstwa w sprawach wykupna kolei od Strousberga, w sprawie założenia banku narodowego i w sprawie odkupu kolei z Küstendży do Czernawody; 8. błędnie informował opinję publiczną w ważnych sprawach publicznych, jako to w sprawie bessarabskiej, nadużyć ministra wojny jen. Anghelesku itd; 9. dopuścił się miljonowych sprzeniewierzeń; 10. przedstawiał parlamentowi sprzeczne z konstytucją projekta ustawodawcze i wymuszał na posłusznej większości ich uchwalenie.

Jak widzimy, akt oskarżenia, sformułowany przez p. Blahremberga, brzmiał złowrogo. Nie ulegało wszelako żadnej wątpliwości, że większość izby nie da się popchnąć na niebezpieczne tory parlamentarnego śledztwa, które ogarnęłoby najszersze kręgi społeczne i nie oszczędziłoby chyba żadnej z wybitnych osób publicznych w współczesnej Rumunji. Jakoż parlament po żwawej dyskusji, a raczej utarczce na ostre słówka, odrzucił wniosek Blahremberga większością j e d n e g o głosu (80 przeciw 79 za wnioskiem). Konserwatyści zażądali powtórnego głosowania, kontrolowanego, na co nie zgodził się przewodniczący. Powstały tedy krzyki, że prezydjum izby sfałszowało wynik głosowania. Wszczął się niesłychany hałas, więc posiedzenie zamknięto. Wieczorem na klubowem posiedzeniu konserwatyści postanowili ponowić wniosek, ale w formie cokolwiek zmienionej, albowiem regulamin nie pozwala jednego wniosku stawiać dwa razy na tej samej sesji.

Za kilka dni rozpocznie się w Anglji wiosenna sesja parlamentu. Ma być ona nadzwyczaj gorąca, bo na stół przychodzą ważne kwestje, jak to: powiększenie siły zbrojnej kosztem znacznych wydatków ze skarbu państwowego; bill o samorządzie hrabstw szkockich; i nowy bill „kloturowy", t. j. nowe przepisy, które nie dopuszczą do czynienia t. zw. „obstrukcji", uplanowanej bardzo misternie przez irlandzko-radykalną frakcję. Nadto, jak zapowiadają *Daily News*, opozycja zażąda sądu nad sekretarzem stanu dla Irlandji, sirem Balfourem, który rządy swe wykonuje „z niesłychanem okrucieństwem i tworzy grubą księgę nowej martyrologji irlandzkiej." P. Gladstone już wraca z Włoch do ojczyzny, żeby z odświeżonemi siłami gwałtownie zaatakować gabinet. Straszniejszem dla Salisburego jest jednak to, że podobno sprzymierzeńcy torysów, unjoniści, są bardzo niezadowolnieni z rządów Balfoura, a nawet w łonie samego gabinetu powstało z tego powodu głębokie rozdwojenie.

O upadku Floqueta nadchodzą następujące szczegóły: Oportuniści i umiarkowani republikanie, wbrew własnemu przekonaniu, jedynie żeby nie wywoływać przesilenia gabinetowego, gotowi byli głosować za wnioskiem Floqueta i liczyli na to, że wniosek ten ugrzęźnie w senacie. Dla tego obalili propozycję barona Mackaua. Ale kiedy niezawisły radykał hr. Douville-Maillefeu zaproponował odroczenie rozprawy, wtedy im się wydało, że ta propozycja wyszła z porozumienia z Floquetem, który przecież nie rzekł, że w prostem odroczeniu będzie widział wotum nieufności. Dla tego głosowali za wnioskiem Douville'a. Było to więc nieporozumienie, co też natychmiast oświadczyli Floquetowi, z rozpaczą, że taki wypadł rezultat rozprawy. Tu zatem mógł Floquet cofnąć swą dymisję, a że tego nie zrobił, więc stąd domysł, że chciał ustąpić, czując niemożliwość podołania niezliczonym trudnościom położenia.

Prawica chciała także głosować przeciw Douville'owi, aby nie było pozoru, że głosując za odroczeniem akceptuje w gruncie rzeczy projekt Floquetowski, jeno chce go mieć odłożonym na później. Ale Cassagnac, przesuwając się między ławami, nakłonił prawicę do głosowania za Douville'm, bo odgadł, iż Floquet będzie obalony i republika stanie nad przepaścią.

Tak całkiem niespodziewanie dla republikanów i dla prawicy Floquet upadł i nie ma nikogo, ktoby chciał zająć jego miejsce. Meline, prezydent izby, nie zgodził się stanąć na czele rządu. Carnot ma więc dwie kombinacje: albo postawienie gabinetu urzędniczego, złożonego z senatorów, albo też powierzenie prowizorycznie rządów Freycinetowi i Gobletowi. Tak, czy owak się stanie, zawsze według przeważającej opinji trzeba będzie rozwiązać izbę, t. j. właśnie zrobić to, czego deputowani republikańscy nie chcieli.

Manifest Boulangera do wyborców departamentu Sekwany, wspomniany we wczorajszym telegramie, sprawił podobno bardzo dobre wrażenie jako enuncjacja jawnie republikańska. Boulanger żąda rewizji — czego wszyscy żądają — lecz nie chce, by tę rewizję przeprowadził „kongres" t. j. zgromadzenie złożone z senatorów i deputowanych, albowiem są to ludzie „skompromitowani", — on pragnie, aby rozpisano wybory do „konstytuanty", która przeprowadzi gruntowną rewizję i ułoży całkiem nową, szczerze demokratyczną konstytucją. Więc jenerał odrzuca półśrodki, pragnie radykalnego załatwienia sprawy na szerokiej podstawie, co się oczywiście musi podobać wszystkim, oprócz tych, którym tak wybornie jest w teraźniejszej mętnej wodzie.

Korespondencje.

Berlin 14 lutego.

(:) Oba nasze Koła — sejmowe i parlamentarne — z dawna się nie podobają petersburskiemu *Krajowi*, który widzi w nich wszystkie grzechy śmiertelne, a z nich największy: ciągłe odwoływanie się do postanowień pogwałconego wiedeńskiego traktatu i płynącą stąd zasadniczą opozycyjność. Na ten temat wystąpił *Kraj* z kierującym artykułem w numerze z 28 stycznia. Dziwnym zbiegiem okoliczności i jednocześnie uderzył w oba nasze Koła kolega *Kraju* pod względem poglądów etycznych i politycznych, demokratyczno-postępowy *Frankfurter Ztg.*, a uderzył właśnie za to, że Polacy właściwie nie robią żadnej opozycji. Któreż z tych dwóch szanownych pism ma racją?

Frankfurter Ztg. pisze:

„Frakcja polska składa się dzisiaj prawie wyłącznie z młodych, eleganckich i bardzo sympatycznych panów, którym osobiście nie śmielibyśmy ubliżyć; tworzą oni bardzo przyjemną grupę w foyer parlamentarnem; niektórzy z nich w izbie budzą żywe zajęcie dam zgromadzonych na galerjach; są w ich rzędzie postacie, które posłużyłyby za ozdobę każdego romansu i dla kobiet w salonie z pewnością są niebezpieczniejszymi, aniżeli dla rządu w parlamencie. W urzędowym wokabularzu, służącym księciu Bismarkowi do bezczeszczenia opozycji wolnomyślnej, figurują także Polacy; zarzuca jej przecież kanclerz polsko-welfijsko-francusko socjalno-demokratyczne braterstwo; także i do spisu nieprzyjaciół państwa Polacy są skrupulatnie dłonią kanclerza zaciągani. To jest nietylko niesprawiedliwem, to jest po prostu fałszem; Polacy powinniby przeciw temu protestować, jak ktoś, którego się tytułuje baronem lub inaczej, podczas gdy on ma zaszczyt być tylko sławetnem mieszczaninem. Polacy nie myślą oddawna o „robieniu opozycji" kanclerzowi, — opozycji, która dawałaby tytuł do godności „nieprzyjaciela państwa". Sądząc po ich milczeniu, ludność polska w Prusiech nie musi mieć chyba powodu do skarg! Polacy głosują z centrum katolickiem, a mianowicie z arystokratycznem jego skrzydłem; odkąd przeto centrum prowadzi politykę oportunizmu, idą z niem razem po tej dzisiaj już udeptanej drodze."

Kraj zaś tak rozumuje: Wielkie hasła i protesty, wojowanie z systemem rządowym bronią traktatu wiedeńskiego nie jest ani właściwe, ani odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, ani wreszcie oratorskim siłom polskiego Koła w Berlinie. Wojowanie traktatem wiedeńskim straciło swą ciętość i ostrość; dziś innej trzeba broni, innych zasad i haseł, — trzeba pracy umiejętnej i fachowej. Nią Polacy zdobędą dla się szacunek w komisjach i niejeden z nich zajmie takie stanowisko wpływowe jak Windthorst lub Richter, albo Schorlemer i inni.

Pytam tedy znowu: które z tych dwóch bratnich pism ma racją? Gdybym miał wybierać, głosowałbym za niemiecką gazetą. W istocie winą naszych Kół jest to, że się zniechęciły do parlamentarnej pracy, z góry skazanej na marne. Deputowani nasi chętnie od wszystkiego się usuwają, byle jeno nie drażnić wrogiej a okrutnej potęgi, bo gniew jej zawsze spada na wyborców, na całą Wielkopolskę. Przyznać muszę, że w skutek tego niektórzy nasi deputowani bardzo często nie przybywają na posiedzenia, są w parlamencie jakby zawsze z pierwszą wizytą. To źle, lecz gdyby było inaczej, czy byłoby lepiej? Głos ich nigdy zaważyć nie może na szali uchwał; do komisyj izba ich nie wybiera. Więc są tylko po to, żeby posterunek f o r m a l n i e był zajęty, żeby w imieniu Wielkopolski nie Niemcy, lecz Polacy występowali w kwestjach obchodzących specjalnie naszę dzielnicę. Jest to tylko r e p r e z e n t a c j a i nic więcej, a to wina nie deputowanych, lecz sytuacji.

W wielu specjalnych wypadkach ja w moich listach, Wy w artykułach waszych dosadnie wyrażaliśmy zdanie, że odwoływanie się do wiedeńskiego traktatu było argumentem słabym w danej sytuacji, a zatem niewłaściwym. *Kraj* idzie dalej — mojem zdaniem, za daleko, bo głosi, iż wszelkie powoływanie się na ten traktat jest niedorzecznością. Niech-że tak mówi rząd pruski, albo r syjski — pismo polskie nie powinno tak mówić. Ten traktat jest naszym tytułem prawnym, zaprzysiężonym przez monarchów, jest naszą własnością. Dla czegoż jej mamy się dobrowolnie pozbywać? Gdyby była stąd jaka korzyść, to nie mówię, ale niechże *Kraj* powie jaka może być korzyść.

Dłuższe wywody zapewne byłyby zbyteczne. Więc przechodzę do spraw niemieckich.

Uderzającą jest rzeczą, że tutejsze pisma — nietylko podrzędne, jak n. p. *Berl. Volksztg.*, ale taka nawet *Post* — zaczęły z przekąsem i z pominięciem należnego szacunku rozpisywać się o wybitnych osobistościach austrjackiego świata. Nie licuje to ze ścisłem przymierzem i braterstwem broni. W Wiedniu podobno bacznie patrzą na to, żeby prasa austrjacka nie szykanowała i nie wydrwiwała berlińskich bogów i bożków. Te bogi i bożki nie odwzajemniają się, a zasłonić się ustawą o wolności prasy nie mogą, boć gdy potrzeba, to jej wcale nie szanują. Areszty numerów, procesa prasowe, rewizje w redakcjach, są na porządku dziennym. W tych dniach sam cesarz odezwał się, że *Kreuz.-Ztg.* pod redakcją barona Hammersteina nie podoba mu się i że warto byłoby, aby konserwatyści poszukali innego redaktora. Życzenie takiej osoby jest oczywiście rozkazem, a w obec tego słusznie można się dziwić, że podobnego życzenia nie wyrazi choćby kanclerz z powodu tutejszych artykułów o wiedeńskich wybitnych osobistościach.

Sprawa wysp Rybackich (Samoańskich) stanowczo wchodzi na pomyślną drogę w skutek ustępstw kanclerza. Od początku stał on na gruncie konferencji z r. 1887, w której powiedziano, że to mocarstwo wywiera przemożny wpływ na wyspach, które ma tam najwięcej interesów. Stąd dedukował sobie kanclerz prawo mianowania urzędnika kierującego wyspami przy pomocy konsulów amerykańskiego i angielskiego, ale ci konsulowie byliby tylko doradzcami. Amerykanie z całą bezwzględnością republikańską wyparli się uchwał tej konferencji, chociaż je podpisali. Cóż miał począć Bismark? Przecież nie wojować! Więc wystosował do Clevelanda depeszę, w której proponuje wznowienie konferencji w Berlinie, zaprasza na nią i Anglję i oświadcza: „Przypuszczenie, iż Niemcy nie zadowolnią się neutralnem stanowiskiem na wyspach Rybackich, jest nieuzasadnione. Niemcy pragną jedynie wytworzyć tam stan dający rękojmię bezpieczeństwa obywatelom niemieckim, amerykańskim i angielskim, oraz położyć kres rozlewowi krwi."

Sprawa więc weszła na pomyślne tory, tu jednak stał się nieprzewidziany wypadek, rzucający dziwne światło na amerykańskie stosunki. Konsulem Zjed. Stanów na wyspach Rybackich jest p. Sewell, którego Niemcy oskarżają o podburzanie miejscowej ludności przeciw nim. Prosił tedy Bismark poufnie o odwołanie tego konsula, a gdy już przyszło do porozumienia, więc p. Bayard, amerykański minister spraw zagranicznych, chcąc tej prośbie uczynić zadość, zaproponował Sewellowi, aby sam podał się do dymisji. Sewell odpowiedział, że nie poda się i gdyby mu ją dano, to nie usłucha, bo wszelkie parlamentowanie z Niemcami w obec ich postępowania na wyspach jest obrazą Stanów Zjednoczonych. Równocześnie ogłosił on memorjał, wykazujący niezliczone nadużycia Niemców, ich despotyzm, okrucieństwa, pogardliwe postępowanie z obywatelami amerykańskimi i t. d. Dowodzi on, że konferencja będzie bezcelową, żąda polityki stanowczej, czynnej, a tych, którzy się poddali namowom Bismarka i zgodzili się na konferencją, oddaje pod sąd opinji publicznej, jako osoby narażające honor Stanów Zjednoczonych. Kongres obradujący w Washingtonie podzielił się na stronników Sewella i stronników Bayarda, za którym stoi Cleveland. Stronnicy Sewella są podobno liczniejsi. Dziwne pojęcia o subordynacji urzędniczej.

Ks. Stanisław Chołoniewski.

(Ks. Stan. Chołoniewski, przez ks. Jana Badeniego T. J. Kraków 1889 str. 380. — Kazania ks. Stan. Chołoniewskiego, wydał ks. Jan Badeni. Tomów 2, Kraków 1888. — Sen w Podhorcach przez ks. Stan. Chołoniewskiego. Wydanie nowe. Kraków 1888. Nowa Bibljoteka uniwersalna).

Niejednemu zasłużonemu mężowi przydarzyło się, że słynny za życia, po śmierci na długie nieraz lata w zupełne poszedł zapomnienie, aż znowu kiedyś później szczęśliwym zbiegiem okoliczności wystąpiło na jaw zbyt długo w niepamięci pogrążone imię, przypomniano sobie dawne zasługi głośnego niegdyś męża, wydano o nim ostateczny sąd, nie tak może pochlebny, jak wysławiano za życia, ale który z drugiej strony nie usprawiedliwiając bynajmniej zbyt długiego zapomnienia, zapewniał mu raz na zawsze zaszczytną kartkę w dziejach kraju, czy w dziejach literatury. Z wielu równymi, z wielu znakomitszymi nawet od siebie podzielił ten los i ks. Stanisław Chołoniewski. Bardzo ceniony za życia jako kapłan, kaznodzieja, pisarz; stawiany daleko wyżej n. p. od Hołowińskiego i całej plejady petersburskich i wileńskich literatów, a tuż obok spokrewnionego ze sobą Henryka Rzewuskiego i ścisłą przyjaźnią złączonego Kraszewskiego; ogłoszony uroczyście przez Grabowskiego za największego polskiego pisarza swego czasu a przez Hołowińskiego za największego kaznodzieję, wnet po śmierci zeszedł zupełnie z widowni. Rozchwytywany niegdyś „Sen w Podhorach", „Dwa wieczory", stały się mitem, o którym tylko ze słuchu, z dawnych pochwał coś wiedziano, „Kazania" ogłoszono za niepowrotne przepadłe; ci nawet, którzy jak H e l l e n j u s z usiłowali wskrzesić z zapomnienia imię Chołoniewskiego, zmieniając dowolnie tytuły jego prac, nie wiedząc jasno, czy i które z nich były już kiedy wydrukowane, przyczynić się tylko mogli, mimo najlepszej woli, do zabałamucenia pojęć. Przed kilku laty dr. Antoni J. odmalował w osobnem studjum stosunek ks. St. Chołoniewskiego do J. I. Kraszewskiego, wydał — szkoda tylko, że nie w całości — ciekawy dziennik podróży do Kijowa, które ks. Stanisław odbył w r. 1840, zamieścił w paru pismach warszawskich szereg listów pisanych przez Chołoniewskiego, skreślił krótki jego, — co prawda, bardzo niewyczerpujący — życiorys w *Kronice Rodzinnej*. W ostatnich dopiero miesiącach postać „Podolskiego Apostoła" — jak Chołoniewskiego powszechnie nazywano — stanęła w odpowiednem świetle; jednocześnie niemal ukazały się odszukane w stosach papierów dwa tomy „Kazań"; dostał się w nowem wydaniu w szersze koła będący dotąd rzadkością bibliograficzną „Sen w Podhorcach", a zarazem wydawca „Kazań", ks. Badeni osnuł na tle kilku tysięcy listów i kilkudziesięciu rękopiśmiennych książek, pozostałych po Chołoniewskim w ręku najbliższej jego rodziny, obszerną monografią, której tytuł podaliśmy w nagłówku. Szereg ten wydawnictw sprawdził, a w każdym razie, jak słusznie Autor życiorysu w przedmowie się wyraża — prowadzi do sprawdzenia dawnej przepowiedni Kraszewskiego, który w nekrologu ks. Chołoniewskiego napisał: „Przekonany jestem, że jako kapłana, jako pisarza, nieoceniono go należycie, nie oddanu mu sprawiedliwości, lecz przyjdzie chwila, że naród nasz spłaci na grobie dług zaciągnięty za życia."

Piękna to istotnie, nietylko zajmująca, lecz i ucząca i budująca postać tego obywatela, kapłana, pisarza, poety. W młodzieńczych latach widzimy go to w dziedzicznym Janowskim zamku, to w Wilnie, Warszawie, Lwowie, Petersburgu, a dzięki „przyjacielowi życia", skrzętnie zawsze spisywanemu dzienniczkom, zwiedzamy wspólnie te miasta, przypatrujemy się ówczesnym znakomitościom, a przypatrujemy się tem lepiej, że widzimy ich tu zazwyczaj w domowem, poufałem kółku. Na naradzie familijnej postanowiono, aby młody Chołoniewski oddał się dyplomatycznej karjerze. Pełen otuchy we własne zdolności, w potężne protekcje wyjechał młody kandydat na ambasadora do Petersburga; został tu szambelanem cesarskim, wstąpił ówczesnym zwyczajem do wolnomularskiej loży, pozawiązywał ścisłe stosunki z rosyjskimi magnatami, nasłuchał się mnóstwo pochlebnych słówek, pochlebniejszych jeszcze obietnic, ale ostatecznie spotkał go ten sam los który spotkał — jak sam żartobliwie się wyrażał — „pół tuzina młodzieńców *optimae spei*, którzy tu *ob spem* umieszczeniu się w dyplomatyce przyjechali, *ob spem* już tu przez kilka niedziel siedzą i *ob spem* wyjadą nic nie wskórawszy." Inny to był Petersburg niż dzisiaj, inne w nim usposobienie dla Polaków. Wszystkie salony, gabinety ministrów, generalskie i dworskie pokoje stały otworem dla młodego szambelana; podejmowano go, fetowano; polskie nazwisko w salonach przynajmniej i na dworze raczej pomagało niż szkodziło. W dwadzieścia lat później Chołoniewski zawitał znowu na kilka lat do Petersburga, ale inne to już było miasto, inni w niem ludzie, inaczej przedstawiały się oku „długie, smętne ulice kosudarskiego grodu."

Najciekawszym może rozdziałem w całej tej książce jest trzeci z rzędu: „Zakonne powołanie siostry Cecylji" zmarłej przed kilka laty we Lwowie, dobrze tu pamiętnej ze swych cnót i uprzejmości Wizytki, Matki Chołoniewskiej. Młoda Cecylja postanowiła wstąpić do zakonu; ale do którego i gdzie — nie wiedziała. Pod opieką więc brata Stanisława i starszej siostry Emilji wybrała się w podróż i kolejno w Brześciu, Grodnie, Wilnie zwiedzała różne klasztory przypatrując się pilnie każdemu, zastanawiając się i badając w którym P. Bogu ma służyć. Wybór padł na wileńskie Wizytki, a jak się pokazało, dobry to był i roztropny wybór. Stanisław w czasie całej drogi pisał skrupulatnie dzienniczek, który podaje nam mnóstwo ważnych szczegółów, zwłaszcza o ówczesnym stanie klasztorów i duchowieństwa na Litwie. W innym rodzaju, ale niemniej ciekawy dzienniczek z podróży i pobytu w Paryżu; podróży podjętej, „aby się trochę rozumnie wykształcić." Już z zapisków tych barwnych, często dowcipnych, zawsze bardzo ożywionych, znać przyszłego pisarza. Jak świetnymi n. p. kolorami odmalowana pani „Swieczin", która młodym Polakiem z prawdziwie macierzyńską miłością się zajęła; jak dowcipnie, nie bez gryzącej ironji opisane audjencje udzielane przez króla poetów, szlachetnego wicehrabiego „de Chateaubriand."

Podróż do Wilna z pobożną siostrą; rekolekcje odprawione we Wiedniu; przykłady heroicznych cnót widziane w Paryżu; długa ciężka choroba i śmierć ojca... oto niby etapy na drodze, która doprowadziła Chołoniewskiego do stanowczego zamiaru poświęcenia się Bogu w służbie kapłańskiej. Zamiar ten dojrzewał powoli; różne względy, zajęcia, interesa, długo i za długo może ociągały spełnienie powziętego postanowienia, a choć autor radby swego bohatera wymówić i sztucznie nawiązanymi argumentami uniewinnić go się stara, to jednak z toku opowiadania przebija się w tym czasie w usposobieniu Chołoniewskiego pewien brak energji i decyzji, najważniejsze może "ale" — bo któż na świecie bez „ale"? — w pięknej tej postaci.

Wreszcie po kilkoletnich wahaniach i zdaje nam się niezupełnie koniecznej zwłoce, wyruszył Chołoniewski w maju 1827 na studja teologiczne do wiecznego miasta. Starannie spisywany z humorem i odrębnem jakiemś staropolskiem zacięciem rozpoczęty „Djarjusz podróży z Kamieńca podolskiego do Rzymu" prowadzi nas zwolna przez Lwów, Wiedeń, Tryjest i Wenecję, aż do progów „Akademji duchownej" w Rzymie. Ciężka tu — zwłaszcza w pierwszych tygodniach i miesiącach — czekała praca byłego szambelana, męża już dojrzałego, który wszedłszy między młodzieniaszków, zaprzągłszy się do szkolnej nauki, nie mógł się od razu ze swem położeniem oswoić. Ale coraz bardziej wyrabiająca się siła woli, co raz piękniej rozwijające się życie duchowne, coraz ściślejsza przyjaźń z mężami światłymi i świętymi, których jak zawsze tak i wówczas nietrudno było w Rzymie spotkać, usuwały przeszkody i doprowadziły po latach paru do pożądanego celu: do święceń kapłańskich i doktorskiego stopnia. Kiedy po blisko czteroletnim pobycie w Rzymie, odrzuciwszy ofiarowane sobie godności, wracał Chołoniewski do ojczyzny, aby w niej i dla niej pracować, inny to już był człowiek; umysł jego wykształcił się i dojrzał, serce znające i kochające drogi Pańskie, wielką gorliwością o chwałę Boga przejęte, o tem tylko myślało, jak tę chwałę Bożą między swoimi głosić i rozszerzać.

Jakie owoce wydało to nasienie dawniej już w Paryżu, Wiedniu, lecz głównie w Rzymie rzucone? — to opowiada nam autor w trzech ostatnich rozdziałach, zastanawiając się nad apostolskiemi i literackiemi pracami Chołoniewskiego, nad sprawowanym przezeń w nadzwyczaj trudnych okolicznościach zarządem dyecezji kamienieckiej. Najważniejsza to bez wątpienia epoka w życiu ks. Stanisława, stosunkowo najmniej wyczerpująco, żeby nie powiedzieć najmniej „drobiazgowo" jest traktowaną. Aż do chwili powrotu z Rzymu miał widocznie autor w ręku aż zbyt obfity materjał i musiał jedynie uważać, aby pragnąc być dokładnym, nie stać się nudnym i rozwlekłym; od tej chwili materjału coraz mniej, ówczesną korespondencję w części zniszczono w roku 1863, jak np. całą obszerną korespondencję z Mickiewiczem; w części przepadła lub dojść nie można w jakie ręce się dostała, na regularne zapiski i obszerne czasu już nie było.

Jak gorliwym kapłanem był Chołoniewski, o tem można się przekonać choćby tylko z dwóch tomów świeżo wydanych „Kazań". Czytając je, a choćby tylko pobieżnie przerzucając, trudno nie zgodzić się z wydawcą, że „Chołoniewski miał zawsze na oku duchowny pożytek dusz, które nauczał", że był to kaznodzieja p o p u l a r n y w dobrem i prawdziwem tego słowa znaczeniu i nie siebie samego, nie własną swą naukę, lecz Chrystusa opowiadał, a i z martwych słów widać, że do Chrystusa gorącem swem kochającem sercem wielu i silnie pociągać musiał." Jakim znowu był pisarzem, tego najlepszym podobno dowodem „Sen w Podhorcach", który zdaniem Kraszewskiego „ma wysoką wartość filozoficznej rozprawy, a cały wdzięk poezji powieści"; tego innym dowodem nieznane dziś, a jednak jak widać z zamieszczonego w życiorysie streszczenia, tak ciekawe i na rozpowszechnienie zasługujące „Dwa wieczory u pani Starościny Olbromskiej" lub niemniej ważne rozbierające kwestje „Artykuł nadesłany". Ale „Artykuł nadesłany" i „Wieczory"

Teatr lwowski.

Komisja artystyczna przez Wydział krajowy ustanowiona do czuwania nad kierunkiem sceny polskiej we Lwowie, złożyła w tych dniach Wydziałowi krajowemu swoje sprawozdanie za czas od 1 kwietnia do końca grudnia r. 1888. Zawiera ono przedewszystkiem część statystyczną, z której wypływa, że w czasie wspomnianym, z przerwą od 8 lipca do 1 września, kiedy teatr lwowski był dla Lwowa zamknięty, dano ogółem 283 przedstawień. Z tych przypadało na dramat i tragedję 22, na komedję, farsy i widowiska sceniczne 124, na operetkę 71, na operę 16 wieczorów.

Wyliczywszy następnie wszystkie nowe sztuki, jakie w tym czasie wystawiono we Lwowie, i spis wszystkich artystów, jacy byli stale zaangażowani do sceny lwowskiej, komisja powiada dalej w swem sprawozdaniu jak następuje:

„Jak w innych latach, tak i teraz komisja z przyjemnością zaznacza, że scena lwowska posiada taki dobór i taką liczbę artystów i artystek dramatycznych, jakiejby jej każda scena pierwszorzędna pozazdrościć mogła. Że te siły nie zawsze bywały stosownie użyte, że powierzano role artystom i artystkom mniej do nich usposobionym, mając do wyboru innych więcej uzdolnionych — przypisać należy chyba względom dyrekcji lub jej doradzców na osoby, a mniej na sztukę, niemniej niestosownemu doborowi sztuk przedstawionych, które nie wszystkim wybitniejszym artystom dają pole do popisu i do rozwoju swego talentu.

„Komisja wyraża przeto nadzieję, że w przyszłości tylko względy artystyczne kierować będą rozdziałem ról, przyczem powtarza życzenie — już w dawniejszych swych sprawozdaniach objawiane — ażeby zbyt częste przedstawianie fars i operetek a zaniedbywanie poważniejszych komedyj i dramatów nie wpływało ujemnie na rozwój sztuki dramatycznej i nie przyczyniło się do jeszcze większego spaczenia i tak już zwichniętego gustu publiczności. Mianowicie uznaje komisja za rzecz niewłaściwą przedstawianie operetek i fars po południu w niedziele i święta".

Tak się wyraża sprawozdanie komisji artystycznej o naszym dramacie i komedji. Nie tyle może w wyrazach, ile w tonie tego sprawozdania zdaje się przebijać pewne rozczarowanie co do dzisiejszej dyrekcji teatru, spoczywającej w ręku p. Władysława Barącza, a już co najmniej pewien żal, z tego powodu, że scena lwowska nie spełnia swojej misji narodowej i społecznej, odpowiedniej do stanowiska, na którem się znajduje jako pierwsza w kraju scena, z funduszów krajowych subwencjonowana. To jest niezawodnie główna myśl sprawozdania, i z niej też wypada, musimy przyznać, przy tej sposobności wypowiedzieć parę uwag o kierunku sceny lwowskiej w ogóle. Z góry jednak zastrzedz się musimy, że jak z jednej strony nie myślimy bynajmniej kruszyć kopji w obronie dyrekcji, tak z drugiej nie myślimy wcale potępiać bezwzględnie jej pracy.

Nie stoi teatr lwowski na tej wyżynie na której powinna byłaby stać świątynia sztuki, ale zapytać się godzi, czy w tem teatr nasz jest winny? „Kto wszystko pojął — ten wszystko usprawiedliwi" — powiada przysłowie francuskie, a kto bliżej interesuje się nowszymi prądami w sztuce w ogóle i teatrem w szczególności, ten widzi, że i jak wielu, jak powiemy nawet przepotężnych czynników składa się na to, ażeby teatrowi naszemu odjąć cechę świątyni sztuki prawdziwej, gdzie kwitnąć by mógł jedynie i wyłącznie kult nieskażitelnego piękna i myśli wyższej.

Pozostawimy już na boku zupełnie ogólnik, aż do zbytku powtarzany, że w całym świecie przeważa dziś farsa i operetka; że nerwowe pokolenie dzisiejsze wszędzie szuka w teatrze takiego pokarmu „duchowego", któryby połechtał nerwy i podrażnił wyobraźnię. Kierunek ten niezawodnie fatalnym nazwać należy, ale wada o nim do historji należy, a wyda go ona zapewne wówczas, kiedy przez swój się w umysłach przesilenie nastąpi, kiedy przesyt sprowadzi zbawienną reakcję i przyjdzie zwrot znowu ku poważniejszym i piękniejszym zadaniom, nad obrabianie na scenie w sposób płaski i cyniczny, wyrafinowanie mniej lekkiej i wyuzdanej, rozmaitych historji wiarołomstwa i innych niepięknych objawów ułomnej natury ludzkiej. Tymczasem to jako pewnik stać musi, że scena lwowska, chcąc nie chcąc — bo i to wymagać po niej postanowiono — z prądem czasu, nie może się z pod ogólnego wyłamać nacisku. Pod względem ulegania prądowi powszechnemu, jest ona w położeniu jeszcze o wiele trudniejszem, aniżeli inne nasze sceny, jak np. warszawska lub krakowska. Teatr przedewszystkiem z publicznością liczyć się musi. Ogólnik, że teatr i publiczność oddziaływają wzajemnie na siebie pozostanie tylko ogólnikiem; zamknięcie rozumowania w jego granicach znaczy to samo, co wpaść w błędne koło; chcąc jednak jasno rzecz postawić, musimy się zgodzić na to, że na szali losów teatru ważą publiczność i jej zainteresowanie się sceną o wiele więcej, aniżeli znowu scena wywiera wpływu na ostateczne wykształcenie publiczności, czyli innemi słowy, że decydującym czynnikiem jest publiczność i jej gust.

Jakaż jest tedy publiczność lwowska? Pod względem składu swoich elementów jest może jedyną w swoim rodzaju, a w całości nosi na sobie piętno kosmopolityczne, któremu najbardziej też odpowiada kosmopolityczna dziś operetka i farsa zabawna, bez tendencji narodowej, bez dążności społecznej, bez poetyckich porywów, zgoła anachronistycznych i bez wyższej etycznej myśli. Pewna część publiczności stanowi pod tym względem piękny wyjątek, lecz niestety jest ona tak małą, że gdyby teatr na niej tylko egzystencję swoją zakładać musiał, upadłby bezwątpienia i w murach sali skarbkowskiego teatru zaległyby mroki. Tej publiczności, która wspiera teatr szczególnie na sztukach poważniejszego zakroju, która szuka rozrywki duchowej w rzeczach, pełnych myśli i szlachetnej formy wyposażonych, tej u nas tak nie wiele, że każdy h a b i t u é naszego teatru idąc na przedstawienie z góry już wie, z kim się w teatrze spotka i kogo widzieć będzie w lożach i na parterze.

Czynnik ekonomiczny przemawia tutaj głosem decydującym. Żyjemy w czasach nietylko nie świetnych, ale zgoła trudnych, ciężkich; [illegible] śmiało powiedzieć, że we Lwowie w stolicy kraju nie masz dziś ani jednej loży stale abonowanej. Potrzebaby żądać niezwykłej ofiarności na cele teatru, ażeby od tej części publiczności, która ma pewne wyższe zapatrywania na sztukę wymagać stałego poparcia sceny. Co najwięcej dwa lub trzy razy na miesiąc mogliby zapełniać teatr ci, co lubią Szekspira, Moliera, Szyllera, Słowackiego, Fredrę. Przydajmy do tego, że [illegible] tak jak n. p. Kraków lub Warszawa, tego największego i najmożniejszego protektora teatru. Mamy więc teraz rzecz jasną, dla czego kult sztuki wyższej w teatrze naszym w tak mizernem przedstawia się świetle.

Nie tak ma się rzecz z farsą, a wręcz przeciwnie z operetką. Czyni komisja artystyczna wyrzut dyrekcji teatru, że farsę i operetkę z zamiłowaniem uprawia. Najsłuszniej w świecie jest to fakt: ale naprzeciw niego stawić może dyrekcja i śmiało fakt inny, ten mianowicie, że farsa i operetka zapełniają teatr po brzegi, zaś sztuce poważniejszej towarzyszą pustki. [illegible] — tragedja, odstrasza ludzi od progów Melpomeny. Część publiczności wychodzi z założenia, że dość ma dramatu i tragedji w domu, rozumiejąc pod tem rozczywiście ciężką dziś walkę o byt, troskę o jutro, [illegible] dzisiejsze pokolenie artystów i mając przed oczyma ducha świetne tradycje wielkich Davisonów, Smochowskich, Królikowskich, Modrzejewskiej wątpi w szczery patos artystów nowej szkoły, wychowanych w zupełnie innych warunkach, [illegible] życie.

W taki to sposób zapatruje się publiczność i tak — wyhodowuje sobie artystów. I który z nich choćby tak potężnymi rozporządzający materjałem jak np. Roman Żelazowski wyrobić się, z zapałem do studjowania coraz to nowych wielkich postaci może, jeżeli grać musi przed pustym na poły amfiteatrem, nie mając nigdy sposobności do wystąpienia w tych okazałych rolach, nie zbierając tych oklasków, które są każdego artysty potrzebą, życiem i najgłówniejszym bodźcem artystycznej twórczości? Wymowną ilustracją tych słów stanowi fakt, że artysta wspomniany wyjechał przed paru dniami z repertuarem wielkich postaci tragicznych, zaczerpniętych z dramatu polskiego do Lublina i Łodzi, nie mając do wyboru na scenie stołecznej, gdzie spadał coraz niżej, grając na przemiany to Wacka, to Bothwela, to Twardowskiego w „Hulaj dusza" to znowu w jakiejś szopce „Otchłań" przerobionej z powieści Dickensa. Zniechęcony i rozczarowany wyjechał pokrzepić i odświeżyć siły w życiu, którym żyć powinien, który jest marzeniem całego jego życia...

Już tę prawdę Lwów sobie powiedzieć musi, że to nie był kolebką wielkich talentów na żadnem polu sztuki; ten nieszczęśliwy różnorodny skład żywiołów społecznych Lwowa nigdy nie sprzyjał wzrostowi i rozwojowi jednostek z natury większemi obdarzonych zdolnościami. Na ten temat wiele pisać i mówić by można, ale do przedmiotu naszego wracając, [illegible] — wszystko, co ma poczucie sił własnych ucieka ze Lwowa coprędzej, na szerszych horyzontach szukając uznania, laurów, no... i marnego złota, [illegible]

[illegible]

Wziąwszy zaś to wszystko na uwagę nie można nie uznać, że kierownictwo prowadzące nawę teatru naszego na tych falach, wywiązuje się ze swego zadania jeśli nie idealnie to przynajmniej tak, jak w danych warunkach jedynie jest możliwem.

Społeczeństwo każde ma takich pisarzy i takich artystów, jakich sobie samo wychowuje; teatr idzie temi tory, po których go społeczeństwo prowadzi.

Atoli jeśli dyrekcja teatru nie zupełnie winna temu, że n. p. tak błazeńska operetka jak „Mikado" wypełnia teatr 20 razy po brzegi, podczas gdy dramat poważny zaledwie dwa razy przesunie się przez deski sceniczne (n. p. „Galeotto") to jednak i ona nie jest bez pewnej winy, w tym kierunku mianowicie, że rzeczywiście z a n a d t o b i j e na ten zepsuty gust publiczności, stara się przedewszystkiem o farsy co najświeższe i o operetki nowe, a zaniedbuje poniekąd — ze zniechęcenia może — repertoar poważniejszy, i co najgłówniejsza, zaniedbuje pisarzy swojskich, którym w pierwszej linji na scenie lwowskiej miejsce przyznać należy.

O tych winach dyrekcji, jak nie mniej o pewnych niewłaściwościach w obsadzie ról—o czem także i komisja artystyczna wspomina — pomówimy w następnym artykule.

---

znaleść można przynajmniej w paru większych bibliotekach; parę nadzwyczaj charakterystycznych „Obrazów z galerji życia mego" dotąd spoczywa w rękopiśmie. Miejmy z autorem nadzieję, że i te obrazy, które [illegible], mogłyby słusznie nosić tytuł: „Obrazów z galerji polskiej literatury" lub „Z galerji społecznego życia Polski porozbiorowej"; nie spleśnieją w ukryciu, lecz oddane niebawem zostaną do publicznego użytku!

W „Śnie w Podhorcach" występują z starożytnych portretów wspaniałe postacie polskich kanclerzy i hetmanów, wskazując potomkom, [illegible] w podobny sposób z tysięcznych listów, notatek, kazań, zwierzeń występuje niby żywy i sam za siebie przemawia poważny ten kapłan podolski, który za życia, jak mawiał o nim kardynał Odescalchi „szedł drogą świętych" i tak jak dziś jeszcze — według słów na nagrobku wyrytych — roztaczał i „roztacza swe promienie potęgą wzniosłych ducha, myślami szlachetnymi".

Piękna to, powabna postać, tem powabniejsza, że z prawdziwą miłością przez ks. J. Badeniego, lekkim, potoczystym stylem odmalowana. Wczytując się w pisma Chołoniewskiego [illegible] odpowiadającego jego sposobie pisania, tak iż choć dzieło grube, czytelnik [illegible] ostatniej karty dobiega. Nader odpowiednia to lektura w stosunku równie do samego życiorysu, jak i do „Snu w Podhorcach" zwłaszcza dla młodzieży kółek; dla każdego, co po całodziennej pracy radby odpocząć, czytając coś nie zbyt ciężkiego, a jednak bardzo pouczającej od początku do końca zajmującej książki.

[illegible] „Wydawcy życiorysu" i „Kazań Chołoniewskiego", niemniej jak wydawcy „Snu w Podhorcach" słuszne należy się uznanie, [illegible] kapłan-obywatel, ciągnąc tak niejako dalej kapłańską swą, prawdziwie patrjotyczną działalność.

C.

Mały Fejleton.

Śnieg.

Jesteśmy w epoce śniegu, a że w tym roku ten ukochany nasz znajomy, ten pan zimy, obficie pokrywa nasze łany, więc warto bliżej poznajomić się z jego właściwościami i kaprysami. Do tych jego kaprysów należy przedewszystkiem to, że nikt nie może z góry oznaczyć, kiedy śnieg po raz pierwszy w roku panowanie swoje zamanifesuje. Chłodniejsza pora roku, która u nas po największej części zaczyna się w październiku, obdarza nas rzadko śniegiem, lubo, bywały wypadki, że już pojawiał się on nieraz, chociaż na krótko wtedy, gdy jest tak zwane babie lato" W każdym jednak razie nocy październikowe przypominają nam zwykle zbliżanie się zimy, przymrozkami i szronem. Listopad okrywa wszystko swą gęstą mgłą i zabarwia powietrze na szaro. Miesiąc ten powszechnie jest nielubiany, a w nim prawie każdego roku nawiedza nas pierwszy śnieg. Ale bywa także inaczej, bywa np. tak, że dopiero w drugiej połowie grudnia pokrywa się nasza ziemia białym całunem. Nauka badając przyczyny tego spóźniania się śniegu, wiele potrzebowała czasu, zanim zdołała je wyjaśnić. W strefie naszej jest śnieg właściwie następstwem walki, którą dwaj potężni przeciwnicy ciągle z sobą prowadzą. Są to wiatry stałe, wiejące od równika ku północy, i wiatry północne, wiejące w kierunku przeciwnym, ku południowi. Pierwsze idąc po nad morza, przychodzą do nas obładowane wilgocią, zaś wiatry północne są zimne i suche, bez wszelkiej wilgoci. Gdy się więc te dwa wiatry, co jest nieuniknionem, zetkną, następuje opadanie na ziemię wilgoci zawartej w wiatrach południowych i to opadanie przybiera postać deszczu w lecie, a śniegu w zimie.

Spadający płatek śnieżny zwykle bardzo krótko zachowuje swój kształt, albowiem w skutek ciepła wiatrów południowych topnieje, a ponieważ w listopadzie ziemia nie jest także jeszcze zamarzniętą, przeto dotknąwszy jej przekształca się w wodę. Dopiero w drugiej połowie grudnia wiatry północne biorą zupełną przewagę nad wiatrami południowemi i wywołują również spadanie śniegu, który już nie tak łatwo topnieje. W styczniu zwykle przez krótki czas dominują wiatry południowe, lecz natychmiast ustępują pole walki na cały czas reszty zimy swojemu przeciwnikowi.

Spada też gęsto płatek obok płatka, miewamy zamiecie, które nie mało dały się nam we znaki podczas zim ostatnich. Na ziemi ścieli się coraz grubiej miękki kobierzec, który w tak wysokim stopniu budzi podziw u mieszkańców strefy zwrotnikowej. Tak samo jak ziemia, podobnież nagie drzew gałęzie, pokrywają się tą krzyształową powłoką śnieżną, aby uzupełnić urok krajobrazu zimowego. Urok ten artystyczny wywiera na zmysł estetyczny człowieka wielkie wrażenie. Lecz pominąwszy to, ma śnieg i pod względem gospodarskim nieocenione znaczenie, stanowi bowiem dla ziemi ciepłe okrycie przeciw wszelkim zamachom bezwzględnej zimy, i chroni młody zasiew, który na przyszłe lato obdarzyć nas ma chlebem, od zamarznięcia.

Atoli o wiele piękniejszym, aniżeli krajobraz zatopiony w morze płatków śnieżnych, jest ten sam płatek. Wprawdzie nie łatwą jest rzeczą, pochwycić jeden szczególny taki płatek i przypatrywać mu się gruntownie, gdyż prędzej, nim tego spodziewaliśmy się, przemieni się w wodę, a nadto nieuzbrojonem okiem prawie niemożebnem jest, dostrzedz poszczególnych jego formacyj. Najlepiej będzie, jeżeli wybrawszy jasny i pogodny dzień, w którym płatki nader skąpo spadają, wyjdziemy w ciemnem ubraniu na wolne powietrze, uchwycimy na rękawie jeden lub kilka płatków śnieżnych, wstrzymamy oddech, i uzbroiwszy oko mikroskopem, przypatrzmy się każdemu płatkowi. Przedstawi nam się w niem niesłychanie wielkie bogactwo i piękność form. Zbadano już bowiem, że przeszło sto rozmaitych i zupełnie od siebie odmiennych kształtów posiadają płatki śniegu Harmonja linij, dokładność i symetrja w ułożeniu poszczególnych części, wprawiają oko nasze w największe zdumienie. Nie może tu być ani mowy o tem, aby to tak małe ciałko natury choć w czemkolwiek nawet najtkliwsze uczucie estetyczne obraziło, a jak się zdaje, we wszystkich dziedzinach przyrody nie ma podobnego wypadku, aby tak małe ciało posiadało tak wielkie bogactwo formacyj i kształtów. — Pierwszym; który płatki śniegu badał, był Jan Keppler.

Wielki ten badacz natury najpierw opisał śnieg w małem dziełku, które w dniu Nowego Roku 1611 darował przyjacielowi swojemu Wackenfeldowi. Dziełko to obok innych swych zalet tak jest napisane, że wykształcony czytelnik z wielką je odczyta przyjemnością. Z wielkim humorem wspomina Keppler między innemi o łacińskiej nazwie śniegu: „nix", równobrzmiącej z niemieckiem: „nichts" — i o grze słów, stąd płynącej, a dającej do myślenia, że płatek śniegu jest właściwie niczem.

Co do budowy płatka śnieżnego, składa się on zwykle z sześciobocznych słupków, długich i wysmukłych, lub krótkich i szerszych, łączących się w gwiazdkę.

Figura ta rzadko bywa trzechdziałową, natomiast formacje o sześciu promieniach są prawie regułą. Zaś wielka rozmaitość w formacjach polega przeważnie na tem, że te główne promienie mają jeszcze poboczne, które tak co do kształtów swoich i rozmiarów, jak co do ułożenia i umiarkowania bardzo są rozmaite. Charakterystycznem jest to, że ukształtowanie płatków śnieżnych padających dnia jednego, istotnie się różni od ukształtowania płatków padających dnia następnego. Z tego można wnosić, że każdorazowa formacja jest rezultatem tych czynników, dotąd jeszcze nieznanych, przy których powstawał płatek śniegu. Jak się jednak zdaje, niektóremi z tych czynników są rodzaj ruchu i części składowe tych warstw powietrza, w których tworzy się płatek. Wreszcie może uda się kiedyś nauce wyjaśnić prawidła tych formacyj i zapoznać nas dokładnie z temi warstwami. Tymczasem musimy się ograniczyć na podziwianiu piękności i rozmaitości płatka śnieżnego.

Niemniej trudno odpowiedzieć na pytanie, jak właściwie tworzy się śnieg. Jest bowiem absolutną prawie pewnością, że śnieg nie jest, jak powszechnie to utrzymują, zamarzniętym deszczem. Proces powstawania płatka śnieżnego, jest prawdopodobnie skomplikowany, i nim ten płatek jak miękki puch w kształcie gwiazdy do ziemi się dostanie, musi zapewne przejść kilka stopni formowania się. Lecz niemniej pewnem jest i to, że śnieg zarówno jak i szron jest bezpośredniem skrystalizowaniem się małych cząstek pary wodnej, napełniającej powietrze, czego dowodem jest ta okoliczność, że śnieg tworzy się nietylko na wolnem powietrzu i to w wyżej położonych jego warstwach, lecz także w przestrzeni zamkniętej, n. p. w teatrach, salach balowych i t. p., co w okolicach północnych nie rzadko się zdarza. Potrzeba tylko, aby mroźne i bardzo zimne powietrze gwałtownie i w pewnej ilości uderzyło z zewnątrz do przestrzeni zamkniętej, mniej więcej ogrzanej i parą wodną napełnionej. Atoli rozumie się samo przez się, że i tu podobnie jak na wolnem powietrzu nie można oznaczyć i dokładnie obliczyć warunków, które umożliwiają tworzenie się i padanie śniegu.

Kronika.

Lwów, dnia 16 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Ozimina, w powiecie samborskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Cesarzowa w Krypcie u Kapucynów. W sobotę dnia 9 b m. późnym już wieczorem przed furtą klasztoru OO. Kapucynów na Klester-Gasse zatrzymał się zwykły fjakier, z którego wysiadła zakwefjona i w grubą żałobę odziana dama, a wszedłszy do wnętrza prosiła furtjana, by ją do Ojca gwardjana zaprowadził.

Tam powitawszy go uprzejmym ukłonem, odsłaniając twarz, rzekła: „Jestem cesarzowa i proszę Ojca zaprowadzić mnie do grobu mego syna." Gwardjan nie mało zdziwiony tak niespodziewanemi o tej porze dostojnemi odwiedzinami, pośpieszył szybko zarządzić co należało i uczynić zadość żądaniu cesarzowej, która jednak u wejścia do grobowca podziękowała gwardjanowi za towarzyszenie jej, prosząc by się oddalił, a gdy ten wahał się, dodała: „Pragnę być samą u trumny mego syna" poczem znikła w ciemnych, bladawym światłem tylko rozjaśnionych podziemiach, gdzie pogrążona w głębokiej boleści przeszło godzinę modliła się. Około godziny 10 ukazała się dostojna pani u wyjścia, gdzie Ojciec gwardjan jej oczekiwał, a podawszy zakonnikowi rękę, drżącym ze wzruszenia głosem rzekła: „Dziękuję serdecznie i proszę, módlcie się za syna mojego."

Wybór. Do Rady powiatowej cieszanowskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został p. Ludomir Morawski, przełożony obszaru dworskiego w Łowczy.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Jana Gromnickiego ze Lwowa do Krakowa.

W Uniwersytecie lwowskim otrzymał stopień doktora praw p. Henryk Klarfeld, kandydat adwokacki rodem ze Lwowa.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika odbędzie XVIII walne zgromadzenie dnia 19 lutego, jako w rocznicę urodzin Kopernika, a godz. 6 po południu w auli Uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. 2. Sprawozdanie zarządu z czynności Towarzystwa za rok 1888. 3. Sprawozdanie kasowe 4. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5. Odczyt prof. L. Wajgla „O mowie zwierząt". 6. Wybór przewodniczącego na rok 1889. 7. Wybór pięciu członków zarządu w miejsce pp. Niedźwiedzkiego, Radziszewskiego, Szpilmana, Pawlewskiego i Witkowskiego. 8. Wnioski członków. Wstęp dozwolony dla wszystkich interesujących się naukami przyrodniczemi.

Skrzynka pocztowa. W Chartres wrzucili jacyś złoczyńcy nabój dynamitowy do skrzynki pocztowej. Skrzynka explodowała, a jej odłamy zraniły ciężko trzy osoby, idące ulicą.

Ślub. W Waszkowcach odbył się dnia 14 bm. ślub p. Antoniego Manugiewicza z Hawryłowiec, z panną Honoratą Żukowską.

W kościele OO. Domikanów o godz. 6 wieczór pobłogosławiony zostanie związek małżeński między p. Janem Kratkim, asystentem pocztowym i panną Zofją Mglej, córką rewidenta rachunkowego namiestnictwa.

W Bochni odbył się dziś ślub p. Władysława Michnika doktora praw z panną Jadwigą Rothówną córką lekarza powiatowego.

Pięknych dożyliśmy czasów. Tutejszy organ izraelitów uderza namiętnie na Wydział krajowy za to, że w ogłoszeniu warunków konkursu na posadę Radzcy prawnego zażądał od kompetentów przedłożenia między innemi dokumentami metryki c h r z t u! Zaprawdę panowie izraelici posuwają za daleko swe wymagania.

W ostatniem ciągnieniu losów miasta Stanisławowa, które odbyło się dnia 14 b. m. padła główna wygrana w kwocie 10.000 zł. na nr. 11.054.

Ze Spasu nam donoszą, że w lasach tamecznych pojawiły się rysie, i to odrazu w liczbie kilkunastu sztuk. Gdzie się wychowało to rzadkie zwierzę, trudno określić; skonstatowała tylko służba leśna Ludwikowej hr. Wodzickiej, że pojawiło się ono w połowie lata i odrazu zaczęło liczne robić spustoszenia. Zające i sarny poczęły gromadnie ginąć. Dopóki jednak było lato i jesień dopóty na obszarze lasów, wynoszącym 14 tysięcy morgów, niepodobna było tych szkodników wytropić. Udało się to personalowi lasowemu dopiero wtedy, gdy śniegi spadły. Wzięto się energicznie pod kierunkiem dzielnego myśliwego, p. Ant. Cihlara, dyrektora dóbr spaskich, do tępienia tych zwierząt i w ciągu stycznia zabito siedm samic. Ze śladów domyślają się, że jeszcze jedna sztuka wałęsa się po lesie, ale jest wszelka nadzieja, że i ona rychło wytropioną zostanie.

Oprócz owych rysiów ubito w lasach spaskich w ciągu zimy 26 sztuk grubego zwierza.

Plany sytuacyjne placu Castrum, na którym stanąć mają gmachy Muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej, wykończone już zostały przez urząd budowniczy. Plany te posłużą do rozpisania konkursu na plany dla tych budowli.

Sprawa o Wiśniowiec. *Kijowskie Słowo* donosi, że w departamencie kasacyjnym cywilnym toczyła się głośna sprawa sukcesorów Tollego, zmarłego „Głowy" miasta Kijowa z hr. Platerem. Tolly nabył z licytacji publicznej majętność hr. Platera Wiszniowiec za 270.000 rubli. Wszystkie skargi hr. Platera, dowodzącego, że majątek został oszacowany niżej wartości, do czego jako dowód służyła ta okoliczność, że na pierwszej niedoszłej do skutku licytacji, księżna Hohenlohe dawała zań 410.000 rubli, nie zostały uwzględnione i licytację zatwierdzono. Tolly pozostawszy właścicielem, sprzedał na wyrąb część lasu za 900.000 rubli. Plater podał zaskarżenie i Izba kijowska uznała licytację dóbr Wiszniowiec jako niemającą mocy. Prokurator Iwanow dowodził, że Plater nie ma prawa wnosić zaskarżenia a to z powodu, że po jego skardze nastąpiło zatwierdzone przez cara zdanie rady państwa i z powodu, że Izba zupełnie błędnie wytłómaczyła swe prawa nie krępowania się prywatnemi określeniami, na mocy których majątek Platera został wystawiony na sprzedaż. Senat zmienił decyzję Izby i sprawę oddał do rozpoznania innemu departamentowi.

Więc sprawa o Wiśniowiec znów się niepomyślnie obróciła dla hr. Platera. Bo skoro kijowski sąd okręgowy i izba wyższa unieważniły kontrakt kupna dóbr Wiśniowieckich przez kupca Tollitego, Rosjanina i kazały dobra te zwrócić hrabiemu Platerowi, to spadkobiercy Tolli'ego rekurowali do cywilnego departamentu senatu i tam na wniosek prokuratora uchwalono cały proces na nowo rozpatrzeć w pełnym senacie, a tymczasem dobra wiśniowieckie wziąć w kuratelę rządową.

Król skrzypków-cyganów. Franz Bunko zmarł przed kilku dniami w Peszcie w 75 roku życia. Bunko był osobistością nadzwyczaj popularną w Węgrzech, ceniony jako wielce zdolny grajek przez arystokrację węgierską, występował na jej salonach przy wszystkich zabawach i uroczystościach ze swoją orkiestrą i zajechał z nią w r. 1882 aż do Londynu, gdzie przedstawił go samej królowej bawiący tam wówczas skrzypek Joachim temi słowy: „Ten stary jest najlepszym grajkiem cygańskim w całych Węgrzech." Bunko wspominał do końca życia z dumą te pochlebne słowa znakomitego artysty, jak również pochwały jakiemi go królowa obsypała. Zostawił on czterech synów również dzielnych muzykantów, którzy dynastję muzyczną Bunków godnie reprezentować dalej będą.

Z Pesztu donoszą nam jeszcze niektóre szczegóły o demonstracjach ulicznych przez młodzież w ostatnich dniach urządzonych. Dnia 14 bm. wieczorem zebrali się studenci w gmachu Uniwersytetu, aby się naradzić nad sposobem, w jaki akademicy od innych demonstrujących obywateli odróżnić się mają. Wśród gwaru i ścisku, gdyż sale były przepełnione, uchwalono, że studenci mają nosić jako odznakę zupełnie odrębny rodzaj czapek. Gdy ukazał się rektor Klinger, wzywając młodzież do spokoju i porządku, zrobiono mu owację. Około godziny 9 wieczorem wyruszono w zbitej falandze i zamkniętych szeregach na miasto, śpiewając pieśni. Redakcji *Pesti Naplo* (pismo radykalne) urządzono owację, redakcji zaś *Nemzeta* (pismo półurzędowe) wyprawiono kocią muzykę i spalono ponownie numer tego dziennika.

Na ulicach zapanowała panika, zaczęto zamykać sklepy, co zobaczywszy młodzież wołać poczęła: „Nie zamykać! Nie jesteśmy żadnymi ekscedentami, lecz akademikami!" Jeden ze studentów zabrał głos wzywając kolegów, by się udać przed klub partji niezawisłej. Pociągnięto tedy przed kamienicę, w której obraduje klub skrajnej lewicy i zaraz odezwały się głośne okrzyki: „Niech żyje stronnictwo niezawisłych! Słuchajmy, co powie Polonyi!" Członkowie klubu ukazali się w oknach, a poseł Juljusz Lits począł zachęcać młodzież do stawiania władzy oporu. Zaczął jej prawić, że za nią stoi cały naród i że ona właściwie jest teraz jego reprezentantką, a skończył twierdzeniem, że rząd chce znieść konstytucyjne prawa narodu. Głośne okrzyki na cześć Litsa i klubu odezwały się ze wszech stron i jeszcze nie przebrzmiały, gdy zjawiła się policja na koniach uzbrojona przeważnie w laski i wezwawszy zgromadzonych do rozejścia się, wjechała w pełnym galopie i w prawo i w lewo trzepać zaczęła, sprawiając okropne zamieszanie; wiele osób potratowano końmi, wiele potłuczono i podeptano.

Demonstranci rozpierzchli się w boczne ulice, gdzie ścigano ich dopóty, aż się pokryli do domów.

Zmarli. Emilja z Urbańskich Kralowa, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 55.

Walenty Paszkowicz, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 49 roku życia.

Feliks de Skomorowski, były żołnierz wojsk polskich z r. 1863, zmarł we Lwowie w 59 roku życia.

Pożar wagonów. W pociągu omnibusowym, który 14 b. m. wyszedł z Pesztu do Wiednia zgorzały w drodze dwa wagony 3 klasy. Czy zginął kto z pasażerów, nie wiadomo jeszcze, bo bliższe szczegóły nie znane dotąd. Jakaś kobieta wśród jazdy wyskoczyła oknem. Obydwa wagony spaliły się do szczętu.

O ruchu kolejowym. Wykłady o tym przedmiocie, który chociaż nie obowiązkowy bardzo jest ważnym dla wstępujących do służby kolejowej, miewał w szkole politechnicznej dawniej br. Roman Gostkowski. Od czasu przeniesienia się jego do Wiednia, wykłady te zostały zaniechane. Obecnie grono profesorów uznając konieczną potrzebę zaprowadzenia wykładów o tym przedmiocie na nowo i sądząc, że we Lwowie, gdzie jest siedziba dyrekcji trzech kolei, znajdą się wykształceni technicy, którzy zechcą habilitować się na docentów tego przedmiotu, postanowiło równocześnie udać się z prośbą do ministerstwa o ustanowienie remuneracji dla przyszłego docenta.

Wykaz dobrowolnych składek na odbudowanie w dniu 3 września r. z. spalonego kościoła OO. Bernardynów w Gwoździcu za czas od 5 grudnia r. z. do 15 lutego rb.:

Dodatkowo z balu w Kołomyi zł. 45.05, ks. S. Dziurzyński ze Staregomiasta 1, Franciszka Ferkaluk 2, Marja Kajetanowicz z Tyszkowiec 2, ks. Kazimierz Szkocki z Trześniowa 2, urząd parafjalny w Załężu 1, ks. Fr. Jaworski z Grybowa 5, ks. Bernard Krukierek z Kościejowa 3.05, ks. L. Obłoj z Malawy 1, ks. Fr. Olszewski z Osobnicy 1, ks. Wincenty Kachunik z Połomyi 5, ks. Antoni Janczura z Baranowa 9, parafja obrz. ł. Dunajów 6.55, N. N. grosz wdowi z Kołomyi 1, ks. Stanisław Ziemiański z Leżajska 3, ks. Jan Dobrowolski z Woli rafałowskiej 1, Teresa Baraniecka z Kołomyi 5, ks. Antałkiewicz proboszcz z Podegrodzia 4, ks. Andrzej Cebula z Podegrodzia 1, ks. Tomasz Grodecki 5, Pyrzanowski z Poszelążnika 10, ks. J. Górecki 5, ks. Jan Suwada z Luszowic 1, ks. Jan Jędrzejowski 3, E Czencz 10, Włodz. Puzyna 10, Felicja Simiginowska 10, ks. J. Kmietowicz ze Złotego Potoka 1, Helcia hr. Dzieduszycka oszczędzony 1, ks. Maciej Maryniarczyk z Jazowska 2, Jan Figus porucznik z Berna 3, ks. K Fąferko 3, Szczepan Święcicki z Kołomyi 10, ks. Makowski z Łańcuta 6.51, ks. Feliks Patocki z Brzostka 20, Kwiryn Fischer ze Sokala 5, O. Czesław Bogdalski redaktor *Dzwonka serafickiego* 200. Tercjarze z Tarnowa 5.87, Wydział powiatowy śniatyński przez ks. Gorskiego 20, parafja obrz. ł. w Zastawnie 8. ks. Gabryelski proboszcz z Jakóbkowic 2, ks. M. G. 2, ks. Soniewicki w dowód wdzięczności za pierwsze nauki pobierane od OO. Bernardynów w Gwoździcu 10, za pośrednictwem *Wiadomości katolickich* 4.50, składka w katedrze lwowskiej obrz. ł. 15.57, składka

druga w kościele OO. Bernardynów lwowskich 37.42, Marja Ungeheuer 1, Katarzyna Neumann 1, ks. Marcin Augustyn z Milczyc 5, Marja Gräber 1, Katarzyna Kalicińska 1, gmina Sokolniki pode Lwowem 5, ks. Mika proboszcz w Nidku 1.50, ks. Fr. Karakulski proboszcz w Biesiadkach 3, ks. Antoni Bobek z Klecny 2, Józefa Manuczyńska z Wołowej 4, X. Y. Z. za zabicie sarny na polowaniu 5, składka w Rozdole 5, ks. Zygmunt Tomczykowski z Krosna 10, O. Pius Mianowski kustosz konwentu OO. Bernardynów w Krakowie od siebie 100, składka w tamtejszym kościele 39.43, Żelechowska 10, Wilczek 5, Br. Florjan 10, O. Maxym 2, brat Antoni 3, SS. Bernardynki od siebie 25, składka w ich kościele 25.80, składka po Krakowie 315.75, ks. Marcelin Klimkiewicz z Tarnowy 10, ks. Żądło z Dobrkowa 2, ofiara za duszę Marcelego 5, ks. Antoni Kudasik z Gilowic 2.31, Leon Kobylański ze Snowidowa 12, ks. J. Puchała z Mrzeszcz 2, ks. M. Browarny z Łososiny 2, ks. pr. Dutkowski z Brusołka 5, urząd parafjalny w Porębie wielkiej od Oświęcim 3, ks. proboszcz Donicht z Jaryczowa 1.20.

Za te wspaniałomyślne dary składamy niniejszem p. t. dobrodziejom naszym gorące podziękowanie tu i u ołtarza, a prosząc wezwania Bożego, do naszego św. patryarchy zwłaszcza „*Francisce, repara domum meam, quia labitur*" (Franciszku, naprawiaj dom mój, bo upada), zwracamy się — biedni jego synowie — bez przestanku a w głębokiej pokorze do wszystkich tych, co nam w podniesieniu okropnie zrujnowanego domu Bożego z pomocą przyjść mogą, o dalszy łaskawe dary.

Gwoździec 15 lutego 1889. *P. Felicjan Firek* gwardjan klasztoru.

Inne czasopisma krajowe prosimy o łaskawe powtórzenie powyższego wykazu dla powszechnej wiadomości.

Trzęsienie ziemi. Z Konstantynopola donoszą o silnem trzęsieniu ziemi w Sparcie w małej Azji, które kilkadziesiąt domów w gruzy zamieniło. Dało się ono czuć także w okręgu Bodrum skąd ludność przerażona tłumnie ucieka w góry.

Pożar szpitala. Przed kilku dniami Madryt stał się widownią strasznej katastrofy. Spłonął doszczętnie niemal szpital wojskowy, położony w kwartale Argnelles. Ogień wszczął się w nocy. Pensjonarze pogrążeni byli we śnie, gdy nagle rozległ się rozpaczliwy okrzyk: „gore!" Dzięki owej dziwnej, nadzwyczajnej sile i energji, która odznacza najsłabszych nawet, gdy chodzi o ratowanie życia, na to groźne hasło, chorzy w jednej chwili znaleźli się na nogach, paralitycy nawet czołgali się po ziemi, a wszyscy cisnęli się na schody, ogarnięte już przez płomienie. Szpital znajduje się niedaleko od koszarów Montague. Przed wezwaniem straży ogniowej, żołnierze udali się o pomoc do swych towarzyszów, którzy też pospieszyli natychmiast z ratunkiem.

W Madrycie jest zwyczaj, w razie pożaru uderzać w dzwony we wszystkich kościołach. Kto zdąży przybyć pierwszy na miejsce katastrofy, ma prawo do nagrody, wynoszącej 200 franków. To też zawsze wyprzedzają straż ogniową tłumy ludzi. I w tym wypadku ze wszystkich stron nadbiegli żołnierze, policjanci, robotnicy, bliżsi sąsiedzi. Chorych podawano sobie z rąk do rąk. W mniej, niż godzinę, zdołano uratować cztery sta pensjonarzy szpitala. Mniej chorzy, zapomniawszy o swych cierpieniach, wyskakiwali z okien pierwszego piętra i powiększali szeregi ratowników. Grozy dodawała jeszcze śnieżna zawieja. Szkody są wielkie, liczba poparzonych i tych, których życie, skutkiem przestrachu, przeziębienia lub potłuczenia znajduje się w niebezpieczeństwie, przechodzi 100 osób.

Ogień wybuchł w sali, gdzie mieścili się chorzy na ospę. Ci ostatni, w ogólnym popłochu zmieszawszy się z innymi, sprowadzić mogą ogólną epidemję.

Królowa odwiedziła chorych, którzy zostali tymczasowo przeniesieni do innego budynku szpitalnego. Witano ją owacyjnie.

Zamieć śnieżna. Dyrekcja kolei państwowej donosi, że dnia 15 lutego ruch pociągów na linii Jasło-Sanok zastanowiony został.

W teatrze.

W loży znajdują się mama, Józia i pan Alfred.

Mama (do Józi po cichu). Spuść oczy...

Józia (jeszcze ciszej). To jeszcze nie w tem miejscu, proszę mamy...

W cyrku.

— Ależ tu strasznie zimno!

Bileter:

— Pan dobrodziej zapomina, że pantomina ma miejsce w Norwegji...

Nie wymagający.

— A panu, panie Franciszku, życzę dobrej żony i mnóstwo pieniędzy.

— To za wiele, pani dobrodziejko, ja tam poprzestałbym na tem ostatniem...

W restauracji.

— Dziesiąty raz wołam o zupę...

Garson z przyjemnym uśmiechem:

— Zaraz... zaraz... wszakże to zupa żółwiowa.

Teatr. Dziś: „Aida" pierwszy występ gościnny pani Papier nadwornej śpiewaczki opery wiedeńskiej. Jutro po południu: „Gwiazda Syberji". Wieczór: „Nanon".

Korespondencja Administ. *WP. P. w Samborze:* Ogłaszaliśmy już kilkakrotnie, że pomiędzy anonsami abonentów nie ogłaszamy żadnych matrymonjalnych, albowiem anonse abonentów są przeznaczone dla załatwiania ekonomicznych interesów i tylko w realnych, ekonomicznych sprawach przynieść pożytek naszym prenumeratorom wprowadziliśmy tę innowację.

Literatura i Sztuka.

* **Nowy zeszyt** (78) pomnikowego dzieła *Die Oesterreichisch-Ungarische Monarchie in Wort und Bild* wyszedł z druku i zawiera między innemi artykuł, poświęcony pamięci Arcyksięcia Rudolfa. Na końcu tego artykułu znajduje się *Facsimile* mowy, którą zmarły Arcyksiążę wygłosił do Naj. Pana przy wręczeniu pierwszego zeszytu tego dzieła. Mowa ta ułożona i napisana była przez samego Arcyksięcia. Są w niej poprawki, ale w ogóle rękopis jest bardzo czysty, co świadczy o wielkiej wprawie autora.

* **Z teatru.** („Korneljusz Voss", komedja w 4 aktach z niemieckiego F. Schönthana, grana na scenie lwowskiej dnia 15 bm. po raz pierwszy.)

Jak mało publiczność lwowska ma przekonania do komedji niemieckiej, o tem zaświadczyła znowu premjera wczorajsza, która przypadła nam jeden z nowszych utworów niemieckiego pisarza Fr. Schönthana p. t. „Korneljusz Voss". Teatr był zapełniony słabo, a usposobienie widzów w ciągu rzeczy nie było wcale gorące.

„Korneljusz Voss" grano w jesieni roku zeszłego w Wiedniu jako nowość na scenie teatru Burgteatru. Wiedzieliśmy jednak, że sztuka ta nie ma cech niemieckich pięknym, zaś zależności przeważnie polegać na scenie polskiej; szkoda jednak, że zaniedbała poinformować się z głosów recenzyj poważnych, co o niej napisano w Wiedniu.

Granichstädten, jeden z najpoważniejszych i nieschlebiających gustowi berlińskiemu recenzentów, nie pochwalił: ani mocno zawikłanego pomysłu, ani rozwlekłego djalogu, ani mocno naciąganego sposobu wprowadzania na scenę figur, niemających z akcją samą ściślejszego związku.

Ale posłuchajmy treści komedji. Oto do Drezna (w oryginale niemieckim jest Berlin) przybywa tajny radzca dziedziczny księcia Ernesta Leopolda na Falkenburgu w misji przychylnytania księcia Kurta Schönningen, letkiewicza i bałamuta. Książę na Falkenburgu postanowił bowiem ożenić go z niejaką księżniczką Matyldą, której nie poznajemy bliżej, ponieważ główne sprężyny działania, ów książę na Falkenburgu, i Matylda pozostają za sceną aż do końca sztuki, kiedy to Ernest Leopold we własnym majestacie, ale tylko sam na krótką chwilę ukazuje się publiczności. Owóż radzca zjeżdża do baronowej Feldheim, miłej wdówki, u której dwa razy w tygodniu bywa ów książę Kurt. Nadmienić należy, że radzca hr. Pernwald ma córkę Paulinę, którą przed dwoma laty poznał w Gasteinie książę Kurta, jako malarza Vossa. Kurt miał bowiem ten dobry zwyczaj, że wszystkie piękne znajomości zawierał incognito. Dowiedziawszy się od baronowej, w jakiej misji hr. Perawald przybył do Drezna, pragnie Kurt umknąć czemprędzej, atoli wstrzymuje go widok pięknej Pauliny, która wiernem dochowaniem pamięci pierwszego poznania wzbudza w nim głębokie i poważne uczucie.

Bardzo mu na rękę to, że stary dyplomata, mający misję sprowadzić go na dwór Falkenburski, bierze go ciągle za malarza Vossa; zatrzymuje on więc ten pseudonim, pod osłoną jego prowadzi romans z Pauliną, a starego dyplomatę co chwila nowemi sztuczkami wyprowadza w pole. Pomysł ten szczęśliwy, został jednak wyzyskany w sposób niemiecki, przydługi, z dowcipami ciężkiemi, a nie rzadko i po parę razy odgrzewanemi. Nareszcie w trzeciem akcie nadchodzi moment krytyczny. Kurt po pięknej scenie wyznań złożonych u stóp Pauliny przy kominku, zniewolonym się czuje zrzucić swe incognito. Mimo, że Paulina tyle złego o nim słyszała, jako o „księciu motylku" — (dziwna że słyszała!) przecież wszechwładna potęga miłości rzuca ją na piersi Kurta z gorącem wyznaniem uczucia. Dzieje się to w chwili, kiedy ojciec Pauliny — hrabia dyplomata starej szkoły niemieckiej, formalista *non plus ultra* — błądzi po wszystkich klubach i lokalach Drezna w poszukiwaniu za księciem lekkoduchem.

Na szczęście w ostatnim akcie zjawia się na scenie sam udzielny książę Ernest Leopold. Wyraża on hrabiemu-dyplomacie swoje niezadowolnienie a z Kurtem zrywa jako z niepoprawnym i nieposłusznym letkiewiczem. Atoli urocza Paulinka ocala sytuację.

Zna ona bowiem tajemnicę serca owej księżnej Matyldy, przyjaciółki swej z pensji; wie że bije ono tylko dla Ernesta Leopolda, udzielnego, acz już szronem siwizny trochę przyprószonego księcia. Ze sposobu wyrażenia się księcia o Matyldzie poznaje, że przyjaciółka jest nawzajem kochaną i książę tylko z powodu swego wieku nie ma nadziei, iż oświadczyny jego przyjęte by być mogły. Uszczęśliwiona z takiego obrotu rzeczy, w odpowiedzi na wątpliwość księcia deklamuje mu wiersz w tym sensie, iż „śniegu płatki", które on brał za oznakę późnej jesieni swego wieku, są to wiosny serca „lube dziatki" — i ten epizod ckliwy potrąca sztukę na drogę ostatecznego rozwiązania. Książę ucieszony, godzi się z Kurtem, a hrabiemu dyplomacie, który czyni ogromne oczy na wiadomość, że malarz Voss to figlarz Kurt, — nadaje tytuł „Excellencji".

Z powyższego przedstawienia treści widać, że rzecz sama jest nie bez pewnego mozołu sklejona. Właściwym łącznikiem między osobami zapełniającemi scenę jest baronowa Feldheim. Wchodzi na scenę jeszcze kilka postaci epizodycznych, a to przedewszystkiem młody Baekers, syn dorobkiewicza, który po nieudałych do Pauliny zalotach oświadcza się o rękę baronowej. Czyni on to, gwoli swej nieśmiałości, w sposób nader komiczny, jakkolwiek nie nowy. W nieobecności baronowej odbywa próbę oświadczyn wyobrażając sobie przedmiot swych afektów w kształcie fotela, do którego zwraca się z najrozmaitszymi karesami. W chwili kiedy wreszcie chwytając za poręcz klęka i całuje widzianą w wyobraźni rączkę, nadchodzi baronowa, która z za portjery całą tę scenę widziała i oczywiście przyjmuje wyznanie w tej, acz dziwacznej nieco formie do niej adresowane. Właściwy malarz Koneljusz Voss, od którego bohater sztuki pożyczył sobie nazwiska, odgrywa całkiem podrzędną rolę epizodyczną. Postacie sztuki w ogóle mało interesujące, bo nie nowe, jak n. p. baronowej, którą autor zakreślił na wzór balzakowskich „kobiet pewnego wieku" lecz zabarwił mocno niemieckim sentymentalizmem; także nie zbyt oryginalną jest postać sentymentalno — naiwnej Pauliny. Jeszcze najwdzięczniej opracowane są postacie Kurta i Baekersa ludzi młodych „bez zajęcia" oraz figury dyplomatów, hr Peonwalda i Engelberta, wprowadzone do sztuki jako żywioł par excellence komiczny.

Jeśli postacie te zdołały wczoraj zająć publiczność, to tylko dzięki wybornej w każdym względzie grze artystów. Na pierwszym planie stanęli panna Pysznik (Paulina), która scenę w toalecie balowej w 3 akcie odegrała z prawdziwym wdziękiem, oraz p. Woleński w roli księcia Kurta. Baronową pełną miary i dystynkcji była p. Nowakowska; wybornym konkurentem jej — fikalskim po niemiecku skrojonym — p. Kwieciński, a parą doskonałych dyplomatów starej daty pp. Frenkiel i Walewski. Ten ostatni zwłaszcza wniknął zupełnie w ducha swej roli, i pod względem charakterystyki zewnętrznej był przepysznym. Z postaci którą p. Frenkiel zrobił przebijał trochę dyplomata nie niemieckiej, ale „francuskiej" szkoły.

Sztuka przedstawioną była z nadzwyczajną starannością. Salon umeblowany był bardzo gustownie.

Nareszcie wspomnieć należy jeszcze i o sensie moralnym sztuki — którego nie ma i o przekładzie jej na język polski, w którym znajdujemy takie zwroty: „O! nie jestem bardzo pochlebioną!" (mówi Paulina do Kurta o swoim portrecie), albo: „jestem bardzo ciekawa na tego księcia". *R. P.*

Rozmaitości.

— **Program Boulangera.** „Frankfurter Zt." podaje następującą rozmowę, jaką w tych dniach miał jeden z jej prenumeratorów paryskich z Boulangerem, z którym spotkał się przypadkowo przy stole u pewnej damy, zajmującej w świecie politycznym i literackim w Paryżu stanowisko wybitne

— Uzyskawszy władzę, uczynisz mię pan może ministrem skarbu? — zapytał R. w chwili, kiedy wyborne wino rozgrzało krew biesiadników.

— Ministrem skarbu? — odparł Boulanger — takiego nie będę potrzebował, wezmę budżet takim, jakim jest i zmienię w nim tylko kilka cyfr. Pierwszą moją operacją finansową będzie zmniejszenie o 20% pozycji budżetu, przeznaczonej na procenta od długów.

— Ależ to równałoby się bankructwu państwa!...

— Jeżeli miano to sprawia panu przyjemność, niechaj go pan używa; przyzwyczaiłem się do niegrzecznych wyrażeń i umiem je znosić. Nie naruszę też nigdy wolności prasy, chyba — dodał to Boulanger z uśmiechem sarkastycznem — że będą zmuszony do tego. Mnie nie chodzi o bankructwo, ale o podatek, o proste obniżenie tegoż. Mój projekt pociąga za sobą zmniejszenie podatków o 180 miljonów fr., a to znaczy tyle, co powiedzieć Francuzom: dzień dobry. Inni pękną ze złości, że nie wpadli na taki koncept. Co pan chcesz? To jajko Kolumba, mój panie!

— Jenerale, pan musisz mieć w zanadrzu więcej takich jaj?

— Naturalnie! Mnóstwo! Z owych 180 miljonów użyję 90 na podwyższenie płacy niższych oficerów o 50%, a wyższych o 30%. W ten sposób, widzi pan, będę miał całą armję w kieszeni...

— Zapewne. Ale co powie na to parlament. Czy pan chcesz osłabić kredyt Francji?

— Francja nie będzie potrzebowała ani kredytu ani izb; zapłaci sama gotówką, wszystko: urzędników, wojska, za dostawy dla niego, a nawet za broń i amunicję. Co się zaś tyczy deputowanych i senatorów to zastąpię ich przez radę stanu, złożoną z 30 osób. To przyniesie mi znów oszczędności w wysokości 10 miljonów fr. Te rozdam wojskom. Każdy żołnierz, który wysłuży trzy lata, opuści sztandary ze stufrankówką w kieszeni. Być może, że przeciwnicy bulanżystów dar ten odrzucą, ale to nic nie szkodzi; w takim razie bulanżyści otrzymają dwie stufrankówki.

— A my? a giełda?

— O, panowie możecie robić co wam się podoba, przynajmniej w czasie pokoju.

— Musisz pan oszczędzać nas w czasie pokoju, bo w wojnie będziesz nas potrzebował.

— W wojnie? Nietylko, że nie będę was potrzebował, ale nawet was nie ścierpię. Jakto? ja mam pozostawiać na tyłach moich nieprzyjaciela? Giełda jest niemiecką. Nie będę jej przeszkadzał w oznaczaniu kursu naszych papierów, tak, jak wam się podoba: na zero, pari, czy jak tam. Ale pierwszy dziennikarz, który wydrukuje artykuł o kursach albo finansach, będzie rozstrzelany. *Silet pecunia inter arma* (Niech milczy pieniądz wśród szczęku broni). Po wojnie zobaczymy, co nam czynić wypadnie...

Dziennikie pruskie wierzą w pawdopodobieństwo takiej rozmowy.

— **Dowcipny list**, skreślony przez grono pań w stylu t. zw. „urzędowym", wpadł *Słowu* warszawskiemu w tych dniach w ręce. Jakkolwiek zaś dotyczy on sprawy prywatnej, to przecież nie możemy się wstrzymać od powtórzenia go przed naszymi czytelnikami.

Rzecz się tak miała:

Jeden z powszechnie szanowanych obywateli, radzca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego zwichnął niedawno nogę, a nie chcąc się pokazywać w wielkim pantoflu, który lekarze nakazali mu jeszcze przez pewien czas nosić, odmówił uprzejmie również uprzejmemu zaproszeniu na obiad, w domu w którym częstym zresztą bywał gościem. W skutek tego odebrał następujące pismo:

„Do Jaśnie Wielmożnego Pana Radzcy Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

„My niżej podpisane, Polki z urodzenia i antenatów, oświadczając:

„że przyzwyczajone od dzieciństwa naszego do widoku pantofli, uważamy je za symbol naszej władzy i szanujemy jako taki;

„że widok włożonych do pantofla osób — jako wyobrażających podstawę naszej władzy — jest nam przyjemny;

„że mieniąc fałszywem mniemanie — niestwierdzone zresztą żadną ustawą Towarzystwa kredytowego ziemskiego ani jakiemkolwiek rozporządzeniem policyjnem — jakoby konieczność obucia pantofla stanowiła niepokonaną przeszkodę do ukazania się w towarzystwie dam;

„prosimy Jaśnie Wielmożnego Pana Radzcę, aby ubrany w pantofle takiego koloru i fasonu, jakie sam za właściwe uzna, zjawić się raczył dnia 28 bm. w mieszkaniu państwa N. o godzinie 5 po południu dla spożycia z nami obiadu."

(Tu następują podpisy trzech mężatek i jednej panny.)

Pan radzca znalazł się równie dowcipnie jak owe damy, albowiem chcąc uniknąć docinków „pantoflowych", przyszedł na ów obiad w kaloszu na cierpiącej nodze.

— **Dozorca więzienny** Napoleona I na wyspie świętej Heleny, jeden z ostatnich, umarł przed kilku dniami w Edynburgu. Nazywał się Jonatan Aleksander i liczył lat 102. Podczas pobytu Napoleona na wyspie św. Heleny należał do tamtejszego garnizonu w stopniu podoficera. Często więc zaciągał patrole przed mieszkaniem cesarza. Później już dosłużył się stopnia kapitana.

Część ekonomiczna.

= **Projekt budowy kolei,** mającej połączyć Ocean Atlantycki z Oceanem Spokojnym otrzymał sankcję cara. Będzie to linia wychodząca z Tiumenu nad Aradem i kończąca się w Władywostoku nad morzem Japońskiem. Ponieważ Tiumen połączony jest koleją z Moskwą i Petersburgiem, przeto po wybudowaniu całej linji, Syberja, Korea, Japonja i Chiny znajdą się w połączeniu kolejowem z Europą.

Koszta budowy są obliczone na 1800 milj. marek, lecz wytrawni znawcy miejscowych stosunków Syberji sądzą, że zaledwie 3 miljardy marek wystarczą na wybudowanie.

Z Tiumenu pójdzie linja okolicą bagnistą i jeziorami pokrytą po przed Omsk do Tomska i przekroczy cztery wielkie sybirskie rzeki: Tobol, Iszym, Irtysz i Obi. O wiele trudniejszem będzie przekroczenie rzeki Jenisej pod Krasnojarskiem. Rzeka ta jest niezmiernie głęboka, prąd wody ogromnie silny, a wiosną niosą jej fale krę nierzadko grubą dwa metry. Od Krasnojarska pobiegnie linja ku południowym kończynom jeziora bajkalskiego, stamtąd koło Irkucka w dolinę rzeki Szyłka, północnego dopływu Amuru. Równolegle z Szyłką dojdzie linja w dolinę Amuru, pójdzie dalej jego doliną aż do punktu, w którym Amur zwraca się ku północy. Tu przekroczy ona tę rzekę i skończy się w Władywostoku nad morzem Japońskiem.

Długość całej linji wynosi 10,000 kilometrów, t. j. przeszło półtora tysiąca mil geograficznych, będzie więc dziesięć razy dłuższą od linji łączącej dziś Paryż z Warszawą.

Ponieważ zwykły pociąg osobowy w Rosji robi dziennie 600 kilometrów, trzeba będzie szesnastu dni, aby z Petersburga dostać się koleją sybirską do brzegów morza Japońskiego. Głównym celem budowy tej kolei jest ruch handlowy, bo południowa Syberja jest krajem bardzo urodzajnym i bogatym w płody górnicze.

Z olbrzymiej tej linji wybudowano już dotąd 1700 kilometrów.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 15 lutego.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu dowozy były niewielkie, pomimo to jednak pokup nie zwiększył się, gdyż młyny tutejsze mały w zakupnach brały udział, a obcy kupcy od dawna już nie zjawiają się na tutejszych targach. Pomimo stalszej nieco tendencji ceny nie podnoszą się wcale, ponieważ tak u nas, jak i zagranicą stan zapasów nie zmniejsza się.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.30, za jęczmień 6.— do 6.75, za owies 6.20 do 6.45 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 13 lutego.

Odsunąwszy na bok wszelkie konjunktury polityczne, dziś spekulacja nasza rzuciła się stanowczo w kierunku zwyżkowym. Zyskiwały na tem przeważnie akcje górnicze i akcje węgierskiej fabryki broni, lecz nie bez zysków wychodziły akcje bankowe.

Wprawdzie w ostatniej godzinie przed zamknięciem nadeszły słabsze kursa z Berlina i osłabiły zwyżkową tendencję, lecz mimo tego z dzisiejszego targu zeszły z znacznemi nadwyżkami Uniony, Bodenkredyty i wiele walorów transportów, a tylko renty pozostały na wczorajszym poziomie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 310·30, węgier. 312·—, anglob. 127·20, uniony 222·75, bankvereiny 107·—, länderbanki 226·—, ludwiki 206·—, czerniowiec. 224·50, renta papier. 83·30, srebrna 83·80, austrj. złota 111·25, papier. 98·90, węg. złota 101·30, papierowa 94·—.

Ruble 1·27¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lutego. (pryw.) Hr. Kalnoky zabawi w Peszcie prawdopodobnie przez cały czas pobytu tam cesarza. Udało się tam również i kilku urzędników ministerstwa, a wkrótce udadzą się niektórzy ambasadorowie.

Wiedeń 16 lutego. (pryw.) Debiut w cesarskiej operze panny Ireny Abendrothówny, byłej stypendystki naszego Sejmu, wypadł nadzwyczaj świetnie, a m. na celu uzyskanie rządowego stypendjum na dalsze kształcenie się we Włoszech. Artystka jest jeszcze za młodą (17 lat), żeby mogła bez narażenia głosu i zdrowia już teraz przyjąć stałe zobowiązania w operze

Bruksela 16 lutego. (pryw.) Królowa po podróży wiedeńskiej jest cierpiąca.

W Antwerpji odbył się mityng flamandzki, z udziałem 6000 osób, który uchwalił granice języków francuskiego i flamandzkiego jako wyłącznych, oraz oznaczył okręgi mięszane, gdzie oba języki mają mieć równe prawa.

Berlin 16 lutego (pr.). Cesarz postanowił wysłać wielkie poselstwo do Marokko dla nawiązania stałych stosunków ze strony Niemiec jako mocarstwa morskiego i kolonialnego. Zarówno francuska jak i hiszpańska ambasada mocno są tem zaniepokojone. Cesarz osobiście głównie się teraz marynarką zajmuje, kazał sprowadzić do Berlina oficerów i majtków, fotografował się w uniformie marynarskim.

Belgrad 16 lutego (pr.). Silną jest agitacja za stworzeniem floty serbskiej na Dunaju. *Widelo* ogłosił już kilka artykułów w tym przedmiocie. Jakkolwiek traktat londyński gwarantuje neutralność Dunaju, a pozycja Belgradu jest nadzwyczaj silną, zdaje się przecież, że stworzenie floty będzie musiało należeć do programu przyszłego gabinetu z powodu, że Rumunja i Bułgarja mają już dość silne floty rzeczne.

Londyn 16 lutego (pr.). Angielska marynarka wypróbowała już nowy sposób telegrafowania przez rzucanie elektrycznych promieni na chmury, skąd na pokład okrętu się odbijają. Działanie na 60 mil jest zupełnie wyraźne.

Wiedeń 16 lutego Komisja budżetowa zredukowała pozycję przeznaczoną na pokrycie kosztów utrzymywania poczt i telegrafów o 200 000 zł., i przyjęła rezolucję pos. Bareuthera, żądającą, aby wezwać rząd do zastanowienia się, czy nie należałoby zaprowadzić niższej taryfy dla telegrafów wewnątrz monarchji. Dalej uchwaliła komisja projekt ustawy zarządzającej budowę nowych budynków pocztowych i tytuły dotyczące najwyższej Izby rachunkowej i pocztowych kas oszczędności.

Berlin 16 lutego. Kapitan Wissmann odjechał po południu do Wschodniej Afryki.

Belgrad 16 lutego. Król, następca tronu i posłowie Austrji i Niemiec przybyli tu w południe z Niszu.

Budapeszt 16 lutego. Sąd skazał dwadzieścia osób za popełnione podczas nieporządków ulicznych dnia 29 stycznia kradzieże i gwałty, na więzienie począwszy od dwumiesięcznego aż do półtorarocznego.

Monachjum 16 lutego. Najmłodsza córka ks. Ludwika bawarskiego umarła.

Rzym 16 lutego. W izbie prowadzono dalej rozprawę nad wnioskiem Bonghi'ego, przy czem przemawiało kilku mówców, a pomiędzy nimi Nicotera, który gwałtownie uderzał na Crispi'ego i twierdził, że rozruchy, które miały miejsce dnia 8 lutego, były wymierzone przeciw rządowemu systemowi, wprowadzonemu przez Crispi'ego do Włoch. Crispi odpowiadając, bronił swojej polityki i oświadczył, że jeżeli izba stanie po jego stronie, to on będzie dalej prowadził swoje dzieło w interesie króla i ojczyzny; jeżeli zaś izba nie oświadczy się za nim, to on wie, jaki go obowiązek czeka.

Konstantynopol 16 lutego. Porta przyrzekła Nelidowowi, że przed końcem miesiąca wypłaci mu 50.000 funtów, przeznaczonych jako odszkodowanie dla rosyjskich poddanych. Nelidow wyjeżdża 21 b. m. za urlopem do Petersburga.

Berlin 16 lutego. Rząd przedłożył parlamentowi białą księgę, dotyczącą kwestji Samoańskiej. Zawiera ona 44 dokumentów. Najstarszy z nich jest datowany 8 grudnia 1886, najnowszy z 5 lutego 1889 r.

Paryż 16 lutego. W kołach parlamentarnych uważają, że jest rzeczą niemożebną, aby Floquet napowrót objął ster rządu, gdyż bądź co bądź, pozostanie on zawsze zwolennikiem rewizji konstytucji. Nie ulega więc już wątpliwości, że Carnot powoła Meline'a.

Wczoraj po południu konferował Carnot z rozmaitymi osobami, a między innymi z pp. Magnin, Loubet i Tirard.

Według ostatnich wiadomości zdaje się rzeczą wątpliwą, czy Melin podejmie się utworzenia nowego gabinetu.

Temps zaleca utworzenie gabinetu z fachowców, którzyby miał zadanie protegować narodową pracę i przestrzegać porządku.

Bukareszt 16 lutego. Na posiedzeniu Izby potwierdzono przedwczorajsze głosowanie, na mocy którego Izba odrzuciła większością jednego głosu wniosek postawienia w stan oskarżenia gabinetu Bratiano. Obiega pogłoska, że ten sam wniosek, jednakże z pominięciem politycznych punktów oskarżenia, będzie jeszcze raz postawiony w senacie i Izbie.

Peszt 16 lutego. Wczoraj wieczorem spokój panował w całem mieście. Przygotowawcze zarządzenia policji, okazały się zbyteczne.

Paryż 16 lutego. W sferach politycznych utrzymują, że Carnot powierzy Rouvier'owi misję utworzenia nowego gabinetu.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 lutego 1889.

Hotel Żorża: A. hr. Dzieduszycki z Siechowa. K. br. Erlanger z Jarosławia. J. ks. Czetwertyńska, Hr. Poniński i K. Załęska z Podola ros. L. Szawłowski z Przewłoki. A. Chayes, A. Rabinowicz i M. Bernblum z Odessy. W. Süsser z Tropawy.

Hotel Angielski: J. Solecki z Zalesia. G. Januszkiewicz z Siedlisk. C. Kühlwein z Bawarji. R. Paumgartner-Papier z Wiednia.

Hotel Lanca: S. Pineles i M. Preis z Wiednia. K. Jakubszy z Stanisławowa. W. Cętar z Koliniec. E. Kuryłowicz z Rawy ruskiej. J. Koplik z Berna. W. Kamińska z Dołhołuki. M. Reischer z Rumunji.

Z zbożowych targów.

16 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·55—7 10	6.80—7.20	6 10—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.80—5 6	5.10—5.85	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6 75	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5 25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6.— 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5.——5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	52 —60 —	48.—59 —	48.—.50 —	55.—43.—
Konic. biała	45.—56 —	45 —56.—	45 —55.—	31.—35 —
Konic. szwed.	55.—75 —	—.——.—	—.——.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów Z Izdy handlowej 16 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k	206 —	209 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	223 —	226 25
Banku hip. galic. 200 zł w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 50	97 50
Tow kred galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 25
„ „ „ 4½% „ „	97 50	98 50
„ „ „ 4% „ „	92 —	93 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G Z. kr. wł. (c) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 60	95 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.56	9.66—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28—	1·30
100 marek niemieckich	59 —	60·—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16. lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	312·40	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	57 90	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	314·25	Akcje tyton.	110 80
Anglobanki	129·—	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	225.90	Elbethale	204·—
Ludwiki	207·—	Länderbanki	227·10
Nordbahny	251·—	Renta zł. węg.	101 37
Lombardy	100 50	Bankvereiny	108·75
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	94 05
Staatsbahny	252 —	Ruble	1·29¼
Czerniowieckie	224 —		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

30)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Już otworzyłem...

— Co ono zawiera?..

— Medaljon, - portret twój komendancie...

— Właśnie...

— Co trzeba uczynić z tym portretem?...

— Zachowaj go na moję pamiątkę... ofiaruję ci go... Kiedy będziesz na niego patrzał myśl o twym starym przyjacielu...

Łkania mnie dusiły... nie byłem w stanie odpowiedzieć... okrywałem medaljon pocałunkami i łzami.

Po upływie sekundy komendant dodał:

— Wkładam na ciebie samego obowiązek odesłania listu, napisanego przezemnie do mojej biednej żony. A teraz... teraz... chwile moje są policzone... Czas przestać myśleć o rzeczach ziemskich... Obudź kogo w domu, moje dziecię i niech mi przyprowadzą księdza...

Rozkaz jego wykonałem bez zwłoki...

Cóż mam dodać więcej do tego rozdzierającego serce opowiadania? Zanim dwie godziny upłynęły, zanim blade zimowe słońce przebyło granicę horyzontu oczy komendanta Raula zamknęły się na wieki, najszlachetniejsze serce bić przestało, dusza najszlachetniejsza opuściła ziemię i powróciła do nieba!!

Ah! dobrze powiedziałem w przeddzień!! — jeden zapłacił za wszystkich!!...

XIII.
TOAST.

Długie milczenie zapanowało po ostatnich słowach Marcela... Wszyscy współbiesiadnicy zdawali się osłupieni rozwiązaniem tej ponurej historji.

Sam dopiero Marcel przerwał milczenie:

W kilka dni po pogrzebie komendanta Raula, — rzekł, — upraszałem jako o łaskę i otrzymałem pozwolenie opuszczenia pułku, przypominającego mi tak smutny wypadek.. Zamieniłem się z oficerem mojego stopnia i wkrótce otrzymałem epolety porucznika. Możnaby sądzić, że z niebios mój przyjaciel, moja ofiara, popierał mnie jeszcze.... Oto moja spowiedź, panowie... Teraz powinniście zrozumieć, panowie, dla czego wino mnie przeraża...

Po kilku sekundach Jerzy zapytał:

— A portret komendanta?...

— Nie opuścił mnie od owej strasznej chwili, kiedy otrzymałem go przy łożu umierającego... Oto on.

Jednocześnie Marcel odpiął mundur i pokazał owalny medaljon, oprawny w cienke złote kółko, zawieszony na piersiach na czarnym jedwabnym sznurku.

Marcel zdjął medaljon ze sznurka i portret przeszedł z rąk do rąk wszystkich współbiesiadników, siedzących wokoło stołu.

Komendant Raul nie był przedstawiony w mundurze. Mógł mieć trzydzieści pięć lub sześć lat w epoce kiedy malarz zdejmował jego portret. Twarz jego odznaczała się regularnością, dynstynkcją, a szczególniej, cudownym wyrazem słodyczy i dobroci.

Medaljon powrócił do Marcela, który przycisnąwszy go do ust, zawiesił go na zwykłem miejscu, blisko serca.

Wrażenie tego opowiadania, które powtórzyliśmy, nadzwyczaj źle oddziałało na wesołość uczty, rzuciło chmurę na wszystkie umysły.

Jerzy szczerze żałował wywołania tego opowiadania, grożącego przemianą wesołego festynu na prawdziwą stypę, a wiedzą wszyscy jaką smutną robi minę gospodarz domu, kiedy goście jego ponurzy są i milczący!!...

Aby zwalczyć to ogólne usposobienie do melancholji, Jerzy dał znak lokajom i mocne wina poczęły krążyć w tak ogromnych ilościach, że niewątpliwie musiały zatopić ponure myśli.

Rezultat ten, niezawodny dla młodych głów, nie dał długo oczekiwać na siebie... przeto zapomniano o śmierci komendanta Raula, wesołość na nowo organęła umysły, uśmiech ukazał się na ustach i śmiałe żarty poczęły się znowu krzyżować.

Pod wpływem hulaszczej wesołości, niektórym z współbiesiadników przyszło na myśl, że byłoby bardzo zabawnem i ciekawem skłonić Marcela do zerwania ze zwykłą wstrzemięźliwością i studjować dziwne i prawie fantastyczne skutki, jakie wywołuje wino na tę naturę spokojną i szczerą.

Noty dyplomatyczne zamienione zostały cichym głosem około stołu i Jerzy, który, aby rozweselić innych, ożywiał się sam coraz bardziej, chętnie przystąpił do spisku.

Jeden z gości wziął na siebie inicjatywę; wstał z krzesła i rzekł:

— Panowie, napełnijcie kielichy... wzniesiemy zdrowie gospodarza, naszego drogiego przyjaciela Jerzego Heberta.

Chwila działania nadeszła:

Młody oficer, który siedział obok Marcela i nazywał się Edgar de Saint Pons, pochwycił jeden z kieliszków, stojących przed panem de Labardès i napełnił go szampanem, wołając:

— Ah! poruczniku, zdrowia naszego przyjaciela Jerzego nie można przecież spełnić wodą.

— Wszystko jedno jakiego rodzaju napój, abym tylko złączył się z wami ustami i sercem... a wiecie dobrze, że serce moje i usta z wami się zgadzają.

— Przeciwnie, chodzi o to bardzo... uczyń to poświęcenie, kochany nasz gościu, wypij tym razem kieliszek szampana... jeden kieliszek... Będzie to wyjątek od reguły... lecz, jak wiesz, wyjątki dowodzą reguły.

— Tak, tak... — zawołało kilka głosów, — wina! Pić zdrowie wodą przynosi nieszczęście temu, którego toast się wznosi...

— Jakto! panowie, — wyjąknął Marcel tonem wyrzutu, — żądacie tego po tem co wam opowiadałem!

Jerzy wystąpił z interwencją:

— Mój kochany przyjacielu, — rzekł, — łączę moję prośbę z żądaniem tych panów, abyś łaskawie spełnił poświęcenie, którego oczekują po tobie. Czyż mają być jakie złe skutki?... żadne... Przypuszczając, (co jest zresztą nieprawdopodobne), że jeden haust wina d'Ai, wprowadzi cię w stan egzaltacji i uczyni cię bardziej kłótliwym i zawadjaką aniżeli był nim Roland Szalony zabijający pastuchów, lub ów Don Quichotte atakujący wiatraki i mulników, dajemy ci słowo honoru, nie odpowiedzieć na żadną z twej strony prowokację i pozwolimy dać się posiekać na drobne kawałki, jak mięso do pasztetu... Widzisz więc, że możesz spróbować, nie narażając się na żadną katastofę.

— Jednakże, — rzekł Marcel, wahając się, — przyrzekłem sobie... przysiągłem...

— Oh! — mówił Jerzy, — na ten raz zwalniamy cię wszyscy od przysięgi!.. Cóż u djabła!... wyratowałeś mnie wczorajszej nocy, — dodał śmiejąc się, — winienem ci wdzięczność... nie możesz mi zatem odmówić...

— Chcesz tego koniecznie?...

— Tak jest, mój drogi, koniecznie!!...

— A więc niech twoja wola się spełni a nie moja!... — Panowie, jestem gotów spełnić z wami toast za zdrowie naszego przyjaciela Jerzego...

I Marcel schwycił kielich napełniony przez Edgara de Pons.

— Brawo! brawo! — zawołali wszyscy współbiesiadnicy i pierwszy, który zaproponował toast, wstał znowu mówiąc:

— Za zdrowie Jerzego Herberta!...

Wszystkie kielichy zostały wypróżnione duszkiem, kielich Marcelego zarówno jak wszystkie.

Po chwili Jerzy zapytał:

— I cóż Marcelu, doświadczasz czego?

— Niczego! — odpowiedział porucznik.

— Więc widzisz, może to straszne usposobienie, o którem mówiłeś, przeszło już w zupełności i nigdy już nie powróci...

— Być może... W każdym razie, nie myślę próbować..

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Leśniczy, Polak, żonaty, 33 lat liczący, mający trzyletnią praktykę w większem lesie, w Galicji, później był lat 5 w jednem miejscu również i w innych miejscach, wykazać się może chlubnemi świadectwami a nawet poręczeniem ustnem swych chlebodawców Łaskawe zgłoszenia G. Cichowski w Chotylubiu p. Cieszanów. Może od 1go marca objąć posadę.

Pierwsza subwencjonowana szkoła wyrobów galanteryjnych i zabawek we Lwowie ulica Zyblikiewicza l. 8. przyjmuje wszelkie zamówienia, sprzedaje towar na składzie gotowy po możliwie niskich cenach, tudzież uskutecznia szybko i starannie reperacje wyrobów galanteryjnych i zabawek. P. T. Publiczność raczy łaskawemi zleceniami dać sposób do zatrudnienia uczniów tej szkoły.

Kareta w dobrym stanie jest za mierną cenę do sprzedania. Zgłoszenie: Jan Krokowski w Olejowie, poczta loco.

Poczta w miasteczku na Podolu z rocznym czystym dochodem 800 złr. do zamiany na pocztę z równym dochodem na wsi w Zachodniej Galicji. Zgłoszenia A. S. post. restante Jezierzany ad Dawitkowce.

J. Daubner, poleca swój skład i pracownię szczotek wszelkiego rodzaju, jakoteż w zakres tego zawodu wchodzące artykuły. Firma powyższa znana od lat 43 we Lwowie, przy ulicy Sobieskiego l. 10. Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotnie.

4 pokoje z balkonem 1sze piętro z 2ma wchodami — 3 pokoje w parterze 2ma wychodami z przynależytościami zaraz do najęcia, ul. Zielona 32.

Akademik mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje zajęcia, czy to jako guwerner, czy też jako pomocnik w biurze. Łaskawe oferty uprasza się przesłać pod adresem: post. rest. A. T. Nr. 20 Tarnów.

Słuchacz uniw. wiedeńskiego, Polak, katolik, b. uczeń gimn. niem. we Lwowie, matura z odznaczeniem, poszukuje ze skromnymi warunkami lekcji na wsi, któryby mógł objąć już od marca b. r. Listy uprasza się pod adresą: A. Frank, Wiedeń I. Universität.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodek.